

MAGAZYN

Polacy. Dumni ze
swojej historii, ale
wstydzący się
za polityków.
- Str. 18-19

Gdy odejdzie ostatni
świadek Powstania
Warszawskiego, świat
nie będzie już taki sam
- Str. 16-17

Telemagazyn
z programem tv
i omówieniami
seriali oraz
propozycji
filmowych



Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222



www.gazetalubuska.pl

Nr 176 (22.777) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 31.07.2026

74
lata

GAZETA LUBUSKA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Dwie strony
rozrywki



Zielona Góra

40 lat minęło.
Kultowe lody
mają jeden
tajny składnik

Wanilia z kaktusem albo kukułką,
mango czy gruszką - każdego dnia
lody o innym smaku zakręca na
wafelku Teresa Korczak
- Str. 8-9

Przyroda

Osierocone
rybołowy
znalazły
rodzinę zastępczą

Pod dramacie w rodzinnym gnieździe
dwa młode ptaki straciły rodziców,
a nowych znalazły w Lubuskim.
To pierwsza taka akcja w kraju
- Str. 14

Z naszych stron



FOT. MARIOUSZ KAPALA

Wielki wyścig

Wreszcie! Po 25 latach Tour de Pologne
znów przejedzie przez Lubuskie.

- Str. 12-13

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

LOTTO

AUDI A3
NAGRODA GŁÓWNA

ZAKRĘĆ KOŁEM
VOUCHER EURO JAKIŚ
400 ZŁ
1000 ZŁ
DODATKOWY LOS LOTERIADY
+10 SZANS W LOSOWANIACH

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa

POLECAMY

JUTRO: Artyści, którzy walczyli w Powstaniu Warszawskim. Domowe nalewki krok po kroku

31.07.2026

Piątek

Dziś imieniny mają: Ignacy, Helena, Iga, Lubomir

Telefon alarmowy: 112

Komentarz

Janusz Michalczyk:
Mózg, psyche, nefesz

Publicysta

Dusza istnieje, ale jest czymś innym niż sądzono, mianowicie - emergentną cechą mózgu. Taką opinią ksiądz Wojciech Grygiel, będący zarazem naukowcem i akademickim wykładowcą, bulwersuje konserwatywnych publicystów katolickich. O co chodzi z tą emergencją? Grygiel tłumaczy na przykładzie węgla: może on mieć m.in. postać grafitu albo diamentu, które różnią się budową, ale dla chemika to ten sam pierwiastek. Podobnie jest z ciałem i duszą, które są niejako różnymi poziomami człowieczeństwa. Wniosek z tego taki, że być może bez mózgu nie ma duszy. A co z dziećmi nienarodzonymi lub osobami, których mózg przestaje normalnie funkcjonować na skutek takich chorób jak Alzheimer? Czy mają duszę? Grygiel przywołuje znany z fizyki termin „potencjalność”, choć przyznaje, że wkraczamy w rejestry trudne do ogarnięcia dla ludzi nieobeznanych ze współczesną nauką, więc swoich poglądów nie zamierza wygłaszać z ambony. Niemniej przypomina, że chrześcijanie duszę (psychē) wzięli od Greków, bo hebrajski „nefesz” ze Starego Testamentu odnosi się do całego człowieka.

Kłopot polega na tym, że pogląd Grygiela jest przyjmowany przez konserwatystów jako negacja duszy jako takiej, co dla nich musi się skończyć materializmem i zniszczeniem istoty człowieczeństwa. O naukowcach z koloratką myślą oni jak najgorzej, choć akurat z Grygielą łączy ich tradycjonalizm. Należy on bowiem do Bractwa św. Piotra, które powstało po pierwszej ekskomunice lefebrystów (Bractwo św. Piusa X) w 1988 r., gdy część z nich podporządkowała się papieżowi. I oni mają zgodę Watykanu na mszę po łacinie. Jak widać, Grygiel to nietuzinkowy człowiek - jako ksiądz łączy umiłowanie tradycji z pasją naukowca.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Gazetę
Lubuską”

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA



dziś
33°C/18°C



jutro
28°C/17°C



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch
znaków przy Artykule,
w szczególności przy
Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego
rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty
zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronie
www.gazetalubuska.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

GORZÓW

Mają talent, determinację i marzenia.
Młode akrobatki potrzebują wsparcia

Magdalena Marszałek

Młode akrobatki powietrzne wywalczyły kwalifikacje do Pucharu Świata, który odbędzie się w listopadzie we Włoszech. Problem w tym, że aby jechać na zawody muszą same pokryć koszty udziału. Dlatego klub uruchomił internetową zbiórkę i prosi o wsparcie.

Gorzowski klub Flying Angels od lat udowadnia, że należy do krajowej czołówki akrobatyki powietrznej. Jego zawodniczki regularnie wracają z zawodów z medalami, zdobywają tytuły mistrzowskie i z powodzeniem reprezentują miasto oraz kraj na arenie międzynarodowej. Teraz przed nimi kolejne wielkie wyzwanie.

- Dwadzieścia jeden naszych zawodniczek otrzymało kwalifikacje do startu w Pucharze Świata we włoskim Riccione. To jedno z najważniejszych wydarzeń w tej dyscyplinie i wyjątkowa okazja do zmierzenia się z najlepszymi akrobatkami z całego świata. Godziny treningów, ogromne zaangażowanie, siła, pasja i determinacja doprowadziły je do tego wyjątkowego momentu - informuje klub Flying Angels.

To jest wielki sukces
i wielkie koszty

Sam awans nie gwarantuje jednak udziału w zawodach. Wyjazd potrwa kilka dni, a koszty transportu, noclegów, wyżywienia, opłat startowych i przygotowania wyjazdu muszą pokryć same zawodniczki oraz ich rodziny. Łącznie potrzeba na to około sześćdziesięciu tysięcy złotych. W zebraniu tej kwoty pomóc ma internetowa zbiórka.

- Oczywiście wszyscy rodzice dokładają wszelkich starań, żeby jakoś te pieniądze pozyskać, ale to są olbrzymie pieniądze, niestety płacone w euro, więc każda z dziewczynki musi zapłacić za swój start bardzo dużo. Oprócz wszystkich tych kwe-



FOT. MATEUSZ POJANAR

stii logistycznych trzeba też zapewnić specjalnie stroje przeznaczone do tego typu zawodów, które są szyte na zamówienie i również sporo kosztują - mówi pani Karolina, mama jednej z zawodniczek.

To może być początek
wielkich karier

Czternastoletnia Oliwia jest jedną z tych, które wywalczyły udział w kwalifikacjach. Choć trenuje akrobatykę powietrzną dopiero od niespełna dwóch lat, już może pochwalić się imponującym dorobkiem. Zdobyła między innymi sześć złotych, cztery srebrne i dwa brązowe medale. Co ciekawe, na swoje pierwsze zawody pojechała już po dwóch miesiącach treningów. Nie ma wątpliwości, które osiągnięcie jest dla niej najważniejsze.

- To właśnie ostatnie kwalifikacje, bo moim największym marzeniem jest zostać mistrzynią świata - odpowiada bez wahania.

Na zawody może pojechać również trzynastoletnia Natasza. Miłośniczka zwierząt i natury trafiła do klubu po wcześniejszych doświadczeniach z baletem, tańcem i klasyczną akrobatyką.

- Mama zobaczyła ogłoszenie o naborze i to był najlepszy wybór. Największą satysfakcję daje mi chwila, gdy uda się wykonać figurę, która jeszcze kilka tygodni wcześniej wydawała się nieosiągalna - mówi.

Za największy sukces uważa szóste miejsce zdobyte w ubiegłym roku na Mistrzostwach Polski w Cieszyń. Już przygotowuje nowy, jeszcze bardziej wymagający układ, a jej sportowy cel również jest ambitny - zostać mistrzynią świata.

Młode akrobatki trenują
każdego dnia

Do listopadowych zawodów pozostało jeszcze kilka miesięcy, ale młode akrobatki nie zwalniają tempa. Każdy trening to kolejne godziny pracy nad techniką, siłą, choreografią i dopracowaniem najmniejszych szczegółów. W akrobatyce powietrznej liczy się bowiem nie tylko perfekcyjne wykonanie figur, ale również artystyczny przekaz i emocje. Każdy, kto chce pomóc gorzowskim zawodniczkom spełnić marzenie o starcie w Pucharze Świata, może wesprzeć ich wyjazd poprzez internetową zbiórkę organizowaną za pośrednictwem strony zrzutka.pl.

Lubuskie

• Kontakt z redakcją:
redakcja@gazetalubuska.pl

ŁAGÓW

Kolejny ciągnik nie zmieścił się w zabytkowej bramie

Magdalena Marszałek

Uszkodzenie wywołało dyskusję o tym, jak skutecznie chronić jedno z najbardziej charakterystycznych zabytków miejscowości.

Ciągnik utknął pod zabytkową bramą i przez dłuższy czas blokował przejazd. Zabytek ucierpiał, bo uszkodzony został tynk i cegły, a w miejscu ubytku odsłonięte zostały drewniane elementy konstrukcyjne. To nie pierwszy taki przypadek w Łagowie. W przeszłości podobne zdarzenia miały miejsce zarówno przy Bramie Polskiej, jak i Bramie Marchijskiej. Kilka lat temu kierowca ciągnika z siewnikiem uszkodził podczas jednego przejazdu oba zabytkowe obiekty. Jeszcze poważniejsze konsekwencje miał wcześniejszy incydent. Wówczas kierowca ciągnika doprowadził do powstania rozległych pęknięć ciągnących się od łuku aż do podstawy jednej z bram. Problem nie dotyczy jednak

wyłącznie maszyn rolniczych. Regularnie dochodzi również do sytuacji, w których przez zabytkowe bramy próbują przejechać zbyt duże samochody dostawcze.

- W najbliższych dniach zostaną przeprowadzone niezbędne naprawy - mówi sekretarz gminy Jan Walczak. Dodaje, że podobne zdarzenia zdarzają się kilka razy w roku, a problem często wynika z błędów kierowców korzystających z nawigacji. - Tłumaczy, że korzystają z nawigacji ustawionej dla samochodów osobowych. Zdarza się też, że mimo świadomości, iż przejazd będzie bardzo ciasny, próbują przejechać na milimetry. Rozważaliśmy montaż bramek ograniczających wysokość, jednak nie uzyskaliśmy zgody konserwatora zabytków.

Jak tłumaczy urzędnicy, problemem jest także konieczność zapewnienia przejazdu pojazdom uprzywilejowanym. Na przykład Brama Marchijska została dostosowana do przejazdu pojazdów ratowniczych, w tym samochodów straży pożarnej.



AKCJA CHARYTATYWNA



REGION

Lubuskie będzie pamiętać o powstańcach. 1 sierpnia o 17.00 zatrzyma się na chwilę

W Gorzowie odbędą się nie tylko oficjalne obchody wojewódzkie, ale również te organizowane przez mieszkańców. Hołd powstańcom odda też Zielona Góra

Jarosław Miłkowski

To już kilkuletnia tradycja. 1 sierpnia w centrum Gorzowa odbywają się obchody kolejnych rocznic wybuchu Powstania Warszawskiego, które przygotowują sami mieszkańcy. Inie inaczej będzie jutro. Odbędą się na placu przed głównym wejściem do katedry, a nie na Starym Rynku. W tym roku 1 sierpnia przypada bowiem w sobotę, a w godzinach popołudniowych trwać już będą przygotowania na koncertu w ramach akcji Dobry Wieczór Gorzów. Organizatorzy uroczystości zdecydowali więc przenieść je bliżej skrzyżowania ulic Sikorskiego i Chrobrego. Taka lokalizacja, gdy wybije 17.00, pozwoli też przechodniom i kierowcom na dołączenie do minutowego zastęgnięcia, którym co roku w różnych częściach Polski oddaje się hołd powstańcom.

- Na placu przed wejściem do katedry spotykamy się już



Oddolne obchody rocznicowe organizowane są w Gorzowie już od kilku lat i z roku na rok przyciągają one coraz więcej mieszkańców

o 16.00. Planujemy bowiem wspólnie odśpiewywać pieśni powstańcze i przedstawić opowieści o ich bohaterskich czynach. Tutaj rozłożymy nasz baner z postaciami osób, które walczyły o Polskę. Tu też ułożymy znak Polski Walczącej i oddamy cześć bohaterom, którzy zapłacili największą cenę za to, byśmy mogli mieszkać w wolnym i spokojnym kraju - mówi „Gazecie Lubuskiej” Marek Banyś, mieszkaniec, który wspólnie ze znajomymi co roku organizuje obchody rocznicowe.

W sobotę w Gorzowie odbędą się też oficjalne obchody 82. rocznicy wybuchu powstania, które organizowane są przez wojewodę lu-

buskiego. One rozpoczną się o 17.00 na cmentarzu przy ul. Żwirowej, w okolicy Pomnika Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej. Przewidziany jest tu m.in. apel pamięci, złożenie kwiatów, wystąpienia gości. W godzinę „W” zabrzmi też syrena alarmowa. W sobotę o 17.00 jej dźwięk słychać będzie też w innych częściach miasta.

Uroczyste obchody zaplanowano także w Zielonej Górze. Tu apel pamięci rozpocznie się o 16.45. Będzie on miał miejsce przy obelisku na cmentarzu komunalnym. Uroczystość z ceremoniałem wojskowym jest organizowana przez zarząd okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

0011545112

NAWIGATOR

POWIAT ŚWIEBODZIŃSKI

Sześć koncertów 5 Pory Roku. Kilka lokalizacji wybrali nasi Czytelnicy

Jarosław Miłkowski

**Nie cztery, a sześć Koncertów dla Sąsiada ze-
spół chce zagrać zw-
sierpniu. Została jeszcze
tylko jedna wolna data.
Nie czekajcie z zamó-
wieniem występu w wy-
branym miejscu.**

- Mamy już wybranych pięć lokalizacji, a zgłoszenia na większości z nich odebraliśmy po naszym artykule, więc to z pewnością muszą być wasi Czytelnicy - mówi nam Cezary Żołyński. To lider i jeden z głosów zespołu 5 Pora Roku, który w te wakacje już czwarte lato z rzędu zrobi swoje „tour-née” po Gorzowie. Zespół ma w swoim repertuarze utwory z szeroko rozumianego kręgu „krajnośnośności”. Gra je pod balkonami (a nawet na nich), na podwórkach - wszędzie tam, gdzie dostaną zapro-

szenie i jest możliwe spełnienie warunku: jest dostęp do prądu. Każdy występ jest w ramach cyklu Koncert dla Sąsiada.

O tegorocznej trasie zespołu pisaliśmy w tekście 5 Pora Roku znów będzie grała na osiedlach. Można zamówić Koncert dla Sąsiada. Informowaliśmy w nim o czterech terminach koncertów. Teraz okazuje się, że może być ich aż sześć. Członkowie zespołu wybrali już pięć lokalizacji.

- Mamy jeszcze jeden wolny termin. Będziemy mogli zagrać także 19 sierpnia - mówi Cezary Żołyński. Miejsce, gdzie 5 Pora Roku miałyby zagrać, można zgłosić poprzez media społecznościowe zespołu.

W tym roku muzycy zaprezentują nowy program z piosenkami ze znanych filmów i seriali telewizyjnych zatytułowany „Mała Orkiestra Wielkiego Ekranu nr 2”.



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Zesłoroczny cykl koncertów zainaugurował występ na osiedlu Słonecznym

Banery wiszą od miesięcy, ale teraz wreszcie jest przełom

Magdalena Marszałek

Transparenty z napisem „Uwaga! Asfalt może występować między dziurami” od kilku miesięcy wiszą na płotach przy posesjach wzdłuż drogi między Łagowem a Sieniawą. To cichy protest mieszkańców, którzy po latach bezskutecznych apeli byli gotowi wyjść na ulice i zablokować trasę.

Jadąc z Sieniawy do Łagowa trudno skupić wzrok na krajobrazie. Kierowcy zamiast podziwiać lasy i jeziora, wypatrują kolejnych wyrw w jezdni. Mieszkańcy nie mają wątpliwości, że to jedna z najgorszych tras w regionie.

- Tutaj asfalt jest pomiędzy dziurami, a nie odwrotnie - mówią z ironią.

I choć brzmi to jak żart, dla nich jest codziennością. I to od lat, bo o remoncie zniszczonej drogi powiatowej mówi się od ponad dekady. Cierpliwość mieszkańców w końcu się wyczerpała, a frustracja osiągnęła punkt krytyczny. Od kilku miesięcy przy posesjach stojących wzdłuż drogi wiszą banery z wymownym hasłem:



FOT. MAGDA MARSZAŁEK

Wygląda na to, że protestujący będą mogli wreszcie zdjąć banery ze swoich płotów

„Uwaga! Asfalt może występować między dziurami. Droga powiatowa - tak wygląda życie. Żądamy remontu drogi”.

Właśnie w ten sposób postanowili przypomnieć władzom o problemie, z którym zmagają się każdego dnia. Jeszcze niedawno zapowiadali również bardziej zdecydowane działania, łącznie z blokadą drogi. Trudno się dziwić ich determinacji. Na tym odcinku obowiązuje ograniczenie prędkości do czterdziestu kilometrów na godzinę, ale mało kto od-

waża się jechać nawet z taką prędkością.

Stan drogi szczególnie razi dlatego, że prowadzi do Łagowa, nazywanego Perłą Ziemi Lubuskiej. To właśnie tę trasę wybierają turyści odwiedzających miejscowość w sezonie letnim. Co roku odbywa się tam także prestiżowe Lubuskie Lato Filmowe, które przyciąga gości z całego kraju. Zdaniem mieszkańców fatalna nawierzchnia psuje wizerunek regionu.

Jak podkreśla starosta świebodziński, stan drogi to

efekt wieloletniej eksploatacji przez ciężki transport związany z działalnością kopalni. Choć ruch ciężarówek został wyprowadzony z tej trasy już kilka lat temu, zniszczona nawierzchnia do dziś przypomina o tamtym okresie. W końcu pojawiła się jednak dobra wiadomość. Samorządowi udało się znaleźć środki na realizację zadania.

- To jest rzeczywiście po-bojowisko. Zwłaszcza na wyjeździe z Sieniawy, gdzie przez lata jeździł ciężki transport. Wcześniej na tę inwestycję brakowało jednak pieniędzy. Teraz mamy już rozstrzygnięty przetarg na wykonanie prac. Pierwsze ekipy mają pojawić się na placu budowy w drugiej połowie sierpnia. Do końca roku planujemy przebudować pierwszy odcinek - od Łagowa do Osiedla Górniczego. Natomiast zakończenie całej inwestycji planowane jest na czerwiec przyszłego roku - mówi Zbigniew Szumski.

Koszt przebudowy wyniesie około 8 milionów złotych. Blisko 5 milionów pochodzi z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, a pozostałą część sfinansują Powiat Świebodziński oraz Gmina Łagów.

ZIELONA GÓRA

Czy taras widokowy jest zamknięty?

Leszek Kalinowski

- Jak to jest? Tyle pieniędzy wydano na wieżę widokową, a nie można na nią wejść. Furtka jest zamknięta - napisał do nas pan Mieczysław z Zielonej Góry. Sprawdziliśmy na miejscu, pamiętając że był to zwykły projekt w budżecie obywatelskim.

Wieża widokowa to pomysł Fundacji Tłocznia. Mieszkańcy miasta chętnie go poparli, oddając na to zadanie niemal trzy tysiące głosów.

Chodziło w nim nie tylko po postawienie wieży, ale przywrócenie temu miejscu dawnego jej wyglądu, czyli powrotu do winnicy. Najpierw



FOT. LESZEK KALINOWSKI

Na miejscu są lunety, ławki, tablice informacyjne, w tym te pokazujące szczyty Karkonoszy

- w ubiegłym roku - powstał drewniany obiekt, a następnie po sąsiedzku miejska winnica, licząca 1.600 krzewów winorośli. Takich, które właśnie w tym miejscu były uprawiane dawniej (historyczne odmiany to: pinot noir i sylva-

ner). Taras widokowy wraz z winnicą stały się częścią Zielonogórskiego Szlaku Winiarskiego.

- Mieszkam daleko od tego miejsca i wcześniej nie miałem czasu go zobaczyć, a byłem ciekawy. Wybrałem się w nie-

dziele i pocałowałem kłamkę, bo furtka była zamknięta - napisał do nas pan Mieczysław. Pojechaliśmy na miejsce. Rzeczywiście wejście jest zamknięte. Ale z jednej strony. Widnieje na nim napis, że to przejście dla pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej przy ulicy Słowackiego. Natomiast mieszkańcy i turyści mogą wejść na taras z przeciwnej strony. Tak też zrobiliśmy. Druga furtka była otwarta i nie tylko my tego dnia mogliśmy podziwiać z tarasu piękne widoki. Poinformowaliśmy o tym pana Mieczysława.

To jest takie miejsce gdzie warto się wybrać. Przy idealnej pogodzie można zobaczyć nawet Karkonosze. Przy gorszej panoramą obejmuje Wzgórze Dalkowskie, Koźuchów, i Nową Sól.

REKLAMA 0011545447

MATERNĄ
ERGO-ROL Sp. z o.o.

SKUP ZBÓŻ
ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k. Wolsztyna • Bojadła ul. Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

Czy dobrze mieć sąsiada?

Jak gminy kształtują relacje z biznesem, aby przynosić korzyści swoim mieszkańcom

Wydobycie gazu ziemnego i ropy naftowej najczęściej kojarzy nam się z obszarem pustynnym czy rozbudowaną infrastrukturą. Tymczasem gaz i ropę wydobywa się także lokalnie w Polsce za pomocą często niewielkich instalacji, których niekiedy nawet nie rozpoznajemy. Ich rolą jest wzmacnianie bezpieczeństwa energetycznego poprzez zabezpieczenie dostępu do kluczowych dla gospodarki paliw i surowców. Dzięki współpracy samorządów z biznesem produkcja ropy i gazu przynosi określone korzyści - wpływy do budżetów czy wspólne projekty społeczne. Dzięki temu wydobywana energia wraca do swoich sąsiadów w postaci konkretnych działań i inicjatyw aktywizujących. Co w praktyce wyróżnia regiony, na których terenie prowadzi się wydobywanie?

ORLEN eksploatuje zasoby surowców naturalnych i wywiązuje się z obowiązku zasilania środkami zależnymi od poziomu wydobycia, budżetów tych samorządów, na terenie których prowadzi działalność. Oferuje także miejsca pracy i tworzy nowe inicjatywy skierowane do społeczności lokalnych. Z perspektywy samorządów najważniejsze są bez wątpienia wpływy do ich budżetów z podatków i opłat eksploatacyjnych. To one stwarzają możliwość realizacji kolejnych projektów ważnych dla mieszkańców. W 2025 roku łączna kwota podatków i opłat z tytułu działalności upstream Grupy ORLEN wyniosła ponad 262 mln zł. Z tej kwoty blisko 245 mln zł zasiliło bezpośrednio budżety samorządów, na terenie których prowadzone jest wydobywanie gazu ziemnego i ropy naftowej.

Eksploatacja złóż ropy i gazu to działalność długoterminowa. W niektórych gminach ORLEN jest obecny od kilkudziesięciu lat, co oznacza, że mogą one planować wykorzystanie środków płynących z wydobycia w długiej perspektywie. ORLEN planuje zwiększyć

i utrzymać wydobywanie w Polsce na stabilnym poziomie około 4 mld m sześć. rocznie, co najmniej w perspektywie 2035 roku. Oznacza to także dodatkowe środki na dalszy rozwój lokalny.

Skala działalności upstream w regionach

ORLEN prowadzi prace eksploatacyjne na terenie 11 województw, ponad 60 powiatów i około 200 gmin. Środki trafiające do ich budżetów często służą do finansowania remontów dróg, modernizacji szkół czy rozwijania transportu publicznego. To gminy mają największy udział w opłacie eksploatacyjnej. Wynosi on 60 proc. ogólnej kwoty. Po 15 proc. przypada na powiaty i województwa, 10 proc. trafia do budżetu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przy takim podziale wpływów z podatków i opłat z tytułu wydobycia wykraczają poza sam sektor energetyczny i przekładają się na poprawę jakości życia mieszkańców w wielu regionach kraju. Razem z podatkiem od nieruchomości służących do wydobycia su-

rowców, w 2025 roku gminy otrzymały łącznie ponad 196 mln zł.

Nowoczesne kompetencje i współpraca z lokalnymi przedsiębiorcami

Co ciekawe, korzyści pojawiają się już na etapie poszukiwania i rozpoznawania złóż, co wiąże się z realizacją prac terenowych. To właśnie one mogą generować popyt na liczne usługi świadczone przez krajowe firmy. Proces inwestycyjny wymaga różnorodnych, specjalistycznych kompetencji, związanych z pracami geofizycznymi, realizacją odwiertów, projektowaniem i wykorzystaniem instalacji. Zyskują na tym także lokalni przedsiębiorcy, świadczący usługi związane z przygotowaniem procesu inwestycyjnego czy też później funkcjonowaniem kopalń, magazynów gazu i innych obiektów, nawet przez wiele lat.

Partnerstwo dla rozwoju - blisko lokalnych społeczności

Zachodni region działalności poszukiwawczej i wydobywczej ORLEN to domena Oddziału Upstream Polska

z siedzibą w Zielonej Górze. Obejmuje złoża zlokalizowane w województwach lubuskim, zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim. Aktywa upstream ORLEN posiada również na Pomorzu i w województwie kujawsko-pomorskim. Z tej części kraju pochodzi większa część produkowanego w Polsce gazu ziemnego i ropy naftowej. To właśnie tutaj działalność wydobywcza od lat stanowi ważny filar lokalnej gospodarki. Jednocześnie pozyskiwane tu surowce wspierają energetykę, przemysł i zwiększają odporność polskiej gospodarki na zawirowania rynków globalnych.

Zaangażowanie ORLEN w regionach prowadzonej działalności upstream nie ogranicza się wyłącznie do wydobycia i rzetelnego wywiązywania się z wynikających z tego obowiązków. Równolegle realizuje programy społeczne skierowane także do mieszkańców gmin, na terenie których wydobywa ropę naftową i gaz ziemny. To m.in. „Sportowy ORLEN”, w którego dwóch edycjach, na terenie działania zielonogórskiego Oddziału, wspar-

cie uzyskało 114 lokalnych przedsięwzięć propagujących sportowy tryb życia. Dzięki dofinansowaniu tysiące młodych osób może rozwijać swoje sportowe pasje, uczyć się współpracy i budować pewność siebie.

Kolejny program – „Kulturalny ORLEN” – finansuje różnorodne wydarzenia i inicjatywy – od przedsięwzięć organizowanych przez gminy i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, stowarzyszenia i fundacje, po lokalne projekty edukacyjne i działania na rzecz dziedzictwa kulturowego. W latach 2025-2026 w regionach, które obejmuje Oddział Zielona Góra, dofinansowanie otrzymało 120 takich projektów.

Z kolei „ORLEN na straży”, który wspiera lokalne jednostki Straży Pożarnej, pozwala zwiększać ich gotowość operacyjną poprzez m.in. zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego i szkolenia strażaków. W 2025 roku na obszarze działania Oddziału taką pomoc otrzymały 134 jednostki. Ważnym elementem jest także program „ORLEN. Energia sąsiedztwa”, wspierający lokalne inicjatywy na rzecz

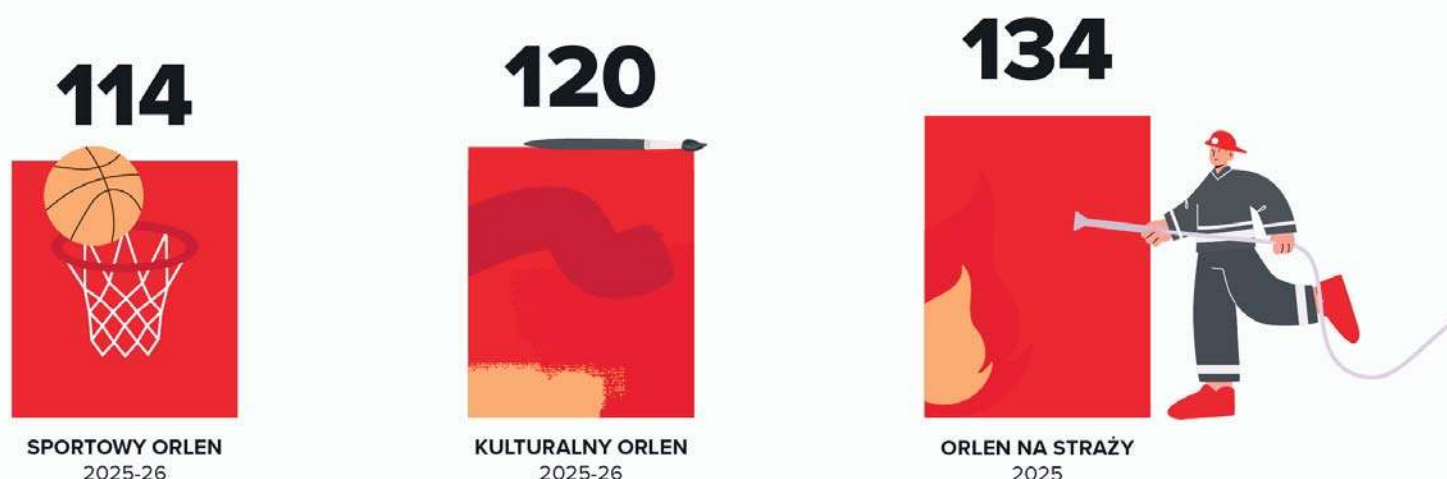
edukacji, aktywizacji społecznej i zrównoważonego rozwoju. Przy tym Oddziały ORLEN prowadzące działalność upstream, odpowiadają również na potrzeby lokalnych wspólnot poprzez działania sponsoringowe. W 2025 roku na obszarze Oddziału Zielona Góra, wsparcie otrzymało kilkadziesiąt projektów z zakresu kultury, edukacji i sportu.

Bo rozwój zostaje w regionach

Za każdym odwiertem stoją nie tylko wykwalifikowane kadry i nowoczesne technologie, ale również instytucje, firmy i miejsca, które rozwijają się razem z inwestycją. To właśnie dlatego działalność Upstream Grupy ORLEN można mierzyć nie tylko wielkością wydobycia, lecz także zmianami widocznymi w lokalnych społecznościach. To lepsza infrastruktura, wsparcie dla edukacji, klubów sportowych i strażaków, miejsca pracy oraz większe możliwości rozwoju dla lokalnej przedsiębiorczości. Korzyści z tej działalności zostają tam, gdzie powstają, a więc w gminach i wśród ich mieszkańców.

Liczba projektów ze wsparciem z wybranych programów społecznych ORLEN

W regionach działania Oddziału Upstream Polska w Zielonej Górze



ŁAGÓW



Jutro w godz. 10-20, w Parku Zamkowym odbędzie się Jarmark Joannitów podczas, którego uczestnicy „przeniosą” się do czasów rycerzy, zamków i bitew za sprawą Bractwa Rycerskiego Herold. Będzie można zobaczyć turnieje rycerskie, średniowieczne obozowisko, strzelnicę łuczniczą, prezentacje broni czarnoprochowej, turnieje i zabawy dla dzieci oraz całych rodzin, stanowisko kata, oraz liczne scenki historyczne. O godz. 19 zagra lokalny zespół „Pola i Deszcz”, a po nim – potańcówka na wolnym powietrzu. **JERRY**

ZIELONA GÓRA

Muzyka na waltornie, trąbki, puzony i tuby. Rusza „Corno Brass Music Festival”

Jarosław Wnorowski

W dniach od 2 do 8 sierpnia, do Zielonej Góry zjadą się muzycy grający na instrumentach dętych blaszanych, aby doskonalić swój warsztat pod okiem uznanych artystów. Znamy program dziesiątej edycji „Corno Brass Music Festival”, który redakcja „GL” objęła swoim patronatem.

Uczestników festiwalu, w kilku lokalizacjach Zielonej Góry, połączy muzyka podczas koncertów kameralnych, symfonicznych, międzynarodowych warsztatów instrumentalnych, lekcji indywidualnych i grupowych, wykładów czy wystawy instrumentów. W głównej roli wystąpią waltornie, trąbki, puzony, eufonie i tuby. Przez cały czas młodzi muzycy będą się kształcić pod okiem doświadczonych pedagogów podczas warsztatów. Otwarta część zacznie się jednak w środę (5.08) o godz. 14 pojedynkiem na fanfary przy pomniku Bachusa. Tego samego dnia, ale wieczorem i w sali kameralnej Filharmonii Zielonogórskiej zabrzmiały utwory na dwa, trzy, cztery instrumenty z towarzyszeniem fortepianu. To okazja do kameralnego spotkania z artystami. Nie zabraknie cieszącego się dużym zainteresowaniem koncertu muzyki filmowej (6.08 godz. 19 w Teatrze Lubuskim) w tym roku pod tytułem „Hollywood Brass”. Zabrzmiały fragmenty z takich produkcji jak: „Gladiator”, „Władca Pierścieni”, „Harry Potter”, „Rocky”, „Park Juraj-

ski”, „Superman” czy „The Simpsons”. Z kolei w kościele p.w. Najsw. Zbawiciela, wirtuozi blachy zabrzmiały z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Zielonogórskiej (7.08 godz. 19). Każdy utwór odśpiewa inne oblicze instrumentu solowego: wirtuozerie trąbki, szlachetność waltorni, ekspresję puzonu oraz zaskakującą lekkość i wszechstronność tuby. Komu mało pojedynków na fanfary, to okazja do usłyszenia tych już pożegnalnych będzie w przyszłą sobotę (8.08 o godz. 16) na placu Teatralnym. Uczestnicy warsztatów ponownie zmierzają się przed publicznością, która usłyszy prawykonanie fanfar festiwalowych skomponowanych przez wieloletniego dyrektora Filharmonii Zielono-

górskiej - Czesława Grabowskiego. Na finał usłyszymy światowej sławy trębaczka - Erica Miyashiro wraz z „Corno Brass Ensemble”. Wieczór wypełnią największe przeboje grup „Tower of Power” oraz „Earth, Wind & Fire”, których muzyka od lat zachwyca niepowtarzalnym połączeniem funku, soulu i jazzu. W specjalnie przygotowanych aranżacjach usłyszymy pełnię brassowego brzmienia - od precyzyjnej rytmiki po spektakularne solówki. Nie zabraknie też muzycznych żartów i klasyki. Zabrzmia m.in. okolicznościowy medley z filmu Rocky, przygotowany z okazji przypadającej w tym roku 50. rocznicy premiery tej produkcji. Na niektóre koncerty wstęp płatny.



Podczas festiwalu zabrzmiały przeboje muzyki filmowej

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia

1.08 – Retro Party – 400 lat parku dworskiego w Iłowej,
7.08 – Wernisaż wystawy „Sprzedawca gipsowych aniołów”, RCAK Zielona Góra,
7-9.08 – Meandry Festival, Brzeźnica,
8.08 – Letnie Spotkania Kabaretowe „Ściernisko”, Sieniawa Żarska,
15.08 – Piknik Militarny, Lubuskie Muzeum Wojskowe, Drzonów,
12-23.08 – Festiwal Muzyka w Raju,
17-24.08 – 35. Międzynarodowe Plenierowe Spotkania ze Sztuką, Żary,
18-23.08 – 18. Solanin Film Festiwal,
20-23.08 – Festiwal „Rzeki Literatury 2026”, Lubuskie,
21.08 – 33. Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym,
21.08 – Park Beats, Park Dworski w Iłowej,
23.08 – Koncert promenadowy Orkiestry Dętej Zastal, Zielona Góra.
JERRY

GORZÓW

Strażacka orkiestra, utwory mistrzów, didżeje i stand-up

Jarosław Wnorowski

Bardzo urozmaicony repertuar będzie można usłyszeć podczas weekendu na Starym Rynku w Gorzowie. Cykl „Dobry Wieczór Gorzów” dotarł do wakacyjnego półmetku.

W sobotę o 19, na scenie zagra Orkiestra Dęta OSP z Gorzowa-Siedlic. Zespół działa od 1960 r. w Domu Strażaka w Gorzowie. Podczas koncertu pod katedrą orkiestra zabierze słuchaczy na spacer po krainie muzyki filmowej, jazzu, bluesa, popu, rocka i popularnych animacji. W niedzielę o godz. 17 w ramach równoległego cyklu „Pikniki Chopinowskie” na skwerze przed Filharmonią Gorzowską, utwory

Haydna, Liszta, Schumanna oraz Chopina wykona młody, utalentowany polski pianista – Bartosz Frydel. Także w niedzielę, ale o 19 i na scenie koło katedry, męski zespół „Gentelman” przypomni przeboje Zbigniewa Wodeckiego oraz Andrzeja Zauchy. Wystąpią: Adam Nowacki (wokół), Dawid Korbanek (instrumenty klawiszowe), Marek Siwka (instrumenty perkusyjne), Michał Nowacki (gitara basowa), Łukasz Gaszyna (gitara) i Alan Racz (saksofon).

Sporo się wydarzy również w Wartowni. Dziś od 20 gwiazdami będą PIH oraz DJ Soina, jutro zagrają Brooklyn Bounce DJ i duet DJ Kuba oraz Neitan. W sobotę (godz. 20:30), dodatkowo zabawi stand-uper – Adam Sobaniec. Wstęp jest wolny



Orkiestra OSP w Gorzowie-Siedlicach

WYBIERZ SIĘ

SŁAWA

Lato Bez Granic. Zagrają „Sztynny Pal Azji” i „Dżem”

Aż do niedzieli potrwać Dni Sławy, które dziś o godz. 17 zostaną oficjalnie zainaugurowane w kinie Żeglarz. O 20, w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego odbędzie się koncert organowy. Wystąpią Jan Surma (organy) oraz ks. Igor Urban (tenor). Wieczorem, na nowej plaży, zostanie uruchomione kino letnie. Jutro od rana trwać będą: turniej tenisa, turniej piłkarski dla dzieci i regaty żeglarskie o puchar burmistrza. Od godz. 10 w okolicach ulicy Henryka Pobożnego zobaczymy uczestników zlotu Sławskiego Bractwa Motocyklowego. O godz. 15 ruszy korowód przez miasto. O 20, na scenie na plaży zagra zespół „Sztynny Pal Azji”, zaś o 22 „Dżem”. Potem będzie pokaz sztucznych ogni. Na niedzielę (godz. 12) zaplanowano uroczystość oddzielenia dłoni członków „Dżemu” na płycie pamiątkowej w Alei Gwiazd Bluesa. Wstęp wolny. **JERRY**

ZIELONA GÓRA

Muzyka u Luteranów. Na początek smyczki

Po raz kolejny w mieście zabrzmiały muzyka dawna w ramach letniego cyklu „Wieczory u Luteranów”. W tym roku zaplanowano aż trzy niedzielne koncerty - 2, 9 i 16 sierpnia - wszystkie rozpoczynają się o godz. 19 w kościele ewangelicko-augsburskim. Pojutrze zagra „Meccore String Quartet”, a w programie znajdą się dzieła Wacława z Szamotuł, Z. Noskowskiego i L. van Beethovena. Za tydzień, wystąpi orkiestra i soliści (sopranistka oraz oboista) zespołu „Capella Viridimontana” pod dykcją Jerzego Markiewicza. W tym składzie artyści wykonają m.in. utwory A. Vivaldiego. Z kolei 16. sierpnia, w kościele wystąpi „Grupa Drewno” oraz Jakub Moneta na organach. W programie znajdą się tradycyjne pieśni wschodniosłowiańskie w technice śpiewu białego oraz utwory J.S. Bacha czy F. Mendelssohna-Bartholdy’ego. Wstęp płatny. **JERRY**

ZIELONA GÓRA

Trochę Mozarta, o „Odysei”, łyk wina, Liszowska

Jarosław Wnorowski

Na koniec lipca i początek sierpnia organizatorzy wydarzeń w ramach „Lata Muz Wszelakich” przygotowali sporo interesujących działań oraz akcji, które pozwolą na miłe spędzenie czasu. Oto niektóre z nich.

Już dziś o godz. 10 i 17 będzie można zabrać najmłodszych na plac Teatralny na bajkę „Żywot żaby Żermy” w wykonaniu „Teatru 4 Kąty”. To historia pewnej żaby, która wyrusza w świat, aby zmienić swe życie. Po południu, o godz. 17 w Sali Szeptów będzie można wysłuchać wykładu Andrzeja Gillmeistera z Uniwersytetu Zielonogórskiego pod tytułem „Odyseusz na miarę naszych czasów. Mit – historia i (pop)kultura w „Odysei” wg Christophera Nolana”. To nawiązanie do tegorocznego filmu opowiadającego długiej podróży Odyseusza. O godz. 20 na placu przed Filharmonią Zielonogorską, zabrzmieni m.in. muzyka Wolfganga Amadeusza Mozarta (w tym słynne „Eine



FOT. PIOTR KRZĄŻANOWSKI/IPOLSKA PRESS

Gościem cyklu „Znani i lubiani” będzie Joanna Liszowska

kleine Nachtmusik”), w wykonaniu orkiestry symfonicznej oraz solistki – Magdaleny Stefaniak. Na tych, którzy wolą mocniejsze uderzenie czeka z kolei Cafe Noir. Tam o godz. 21, DJ Kojot poprowadzi „Kojotekę Rockowego Człowieka”. Późnym wieczorem bo o 21:30, w kinie pod chmurką, w parku pałacu w Starym Kisielinie, zostanie wyświetlony „Beetlejuice 2” w reżyserii Tima Burtona. To kontynuacja kul-

towego hitu rozgrywająca się ponad 30 lat po oryginale.

Jutro (1.08) o godz. 11, Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze Ochli organizuje spacer poświęcony tradycyjnemu budownictwu wiejskiemu. Uczestnicy zobaczą jak dawni mieszkańcy wsi wykorzystywali materiały dostępne w najbliższym otoczeniu – drewno, glinę i słomę – tworząc trwałe i funkcjonalne chaty oraz przyjrzą się z bliska

zabytkowym budynkom i zwrócić uwagę na detale, które często mijamy, nie dostrzegając ich wyjątkowości. Obowiązuje bilet wstępu natomiast usługa przewodnika jest bezpłatna. W pobliskim Zatoniu, na terenie Parku Książęcego, w godz. 12-22, po dwuletniej przerwie, powróci natomiast wydarzenie „Santé, czyli wino u Talleyrandów w Chateau Zatonie”. Podczas wydarzenia będzie możliwość spróbowania win z kilku winnic, spotkania się z lubuskimi winiarzami, oraz spróbowania regionalnych przysmaków, słuchając muzyki wykonywanej na żywo. Także „w terenie”, choć tym razem w Pałacu w Starym Kisielinie, o godz. 16 rozpocznie się V. Festiwal Zespołów Śpiewaczych. To doskonała okazja, aby posłuchać lokalnych formacji oraz poznać bogactwo lokalnych tradycji i kulturę ludową. Wstępy wolne. Wieczorem, o godz. 21, w Cafe Noir (wstęp płatny) odbędzie się potańcówka w rytmie polskich hitów.

W niedzielę (2.08) o godz. 19, w kościele ewangelickim zagra „Meccore String Quartet” (wstęp płatny). W środę (5.08) w godz. 20-

22, na placu Teatralnym odbędzie się Letnie Party. W czwartek (6.08), od 17:30 do 21 potrwa potańcówka w pałacu w Starym Kisielinie, a o 19, w Cafe Noir zostanie udostępniona „Otwarta Scena Wokalna”. Tego samego dnia, też o godz. 19, lecz na placu Teatralnym w ramach cyklu „Znani i lubiani” spotkamy się z Joanną Liszowską w programie „Cała ja”. To ceniona aktorka i wokalistka, absolwentka PWST w Krakowie. Jest laureatką wielu nagród wokalnych, m.in. Brylantowego Mikrofonu programu „Jak Oni Śpiewają”, Grand Prix Festiwalu Piosenki Artystycznej w Rybniku oraz Nagrody Jana Wołka za najlepszą interpretację jego utworów. Podczas godzinnego koncertu artystce towarzyszyć będą pianista oraz chórki. W programie znajdują się znane i lubiane przeboje, takie jak „To były piękne dni”, „Kiedyś byłam różą”, „Simply the Best” czy „I Will Survive”. Wstęp wolny. Dodatkowo od wtorku do czwartku w różnych lokalizacjach (Palmiarnia, Papa Pizza I Bar Centrala, Czeska Hospoda U Szwejków) odbywać się będą Pub Quizy (obowiązują bilety).

REKLAMA

0011555588

URODZINY MIASTA

8-17
SIERPNI

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM
I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

**15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD
HEJNAŁÓW MIEJSKICH**
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

LUDZIE



FOT. JACEK KATOS

40 lat tradycji

To jedno z niewielu miejsc w mieście, które powstały w ubiegłym wieku i nadal działają. Gdy przychodzi słoneczna wakacyjna niedziela, kolejkę klientów Budki Pana Henryka widać z daleka. Są fani, którzy jedzą te kultowe lody codziennie, a inni przychodzili tu jako dzieci, a teraz przyprowadzają swoje pociechy.

Eliza Gniewek-Juszczak

Wanilia z kaktusem, albo kukulką, mango, czy gruszką – każdego dnia lody o innym smaku zakręca na wafelku lub w kubeczku Teresa Korczak.

– Przyjeżdżamy tu z rodzinką z Sulechowa, bo na

prawdę warto. Liczy się też fakt, że pani podaje lody w taki sposób, że nie mają one kontaktu z jej dłońmi, co w innych lodziarniach jest niespotykane – czytam w jednej z ponad 600 opinii w wyszukiwarce Google, zanim wybiorę się do lodziarni Lody Pana Henryka na pl. Kolej-

wym w Zielonej Górze. Jadę w deszczowe przedpołudnie, żeby nie było kolejki. Pani Teresa na obrotowym fotelu przy maszynie do lodów gotowa do pracy jest już od godz. 11. Pracuje od 55 lat. Najpierw 14 lat w pracy „na państwowym”. Lodziarnia ruszyła w 1985 roku.

– Żona pracowała za biurkiem. Ale była za bardzo żywiołowa na taką pracę. Zdecydowała się więc na coś nowego – wspominał pan Henryk w 2017 roku w rozmowie z dziennikarką Gazety Lubuskiej. Pierwszy pawilon budował sam, od fundamentów. Nawet drzewo przy nim po-

sadził, żeby był cień dla klientów. Interes był żony. Ale bardzo pomagał go prowadzić, do pracy chodził na noki, żeby w dzień sprzedawać lody. Udzielał też wywiadów. I tak się utarło, że to Lody Pana Henryka, że taka nazwa została i obowiązuje do dzisiaj, choć, niestety, pan Hen-

ryk zmarł w listopadzie 2023 roku.

Gdy słodczyce były na kartki

– Zwolniłam się z pracy i wzięłam się za lody. Prywatni mieli wtedy ciężko. Ceny były ustalane przez państwo. Były nakazy pracy. Jak było

REKLAMA

0011549990

Żurawisko – spełnione marzenie naszej rodziny

Pięć lat temu podjęliśmy jedną z najważniejszych decyzji w naszym życiu. Wróciliśmy z Niemiec do Polski, aby spełnić marzenie, które towarzyszyło nam od wielu lat – stworzyć prawdziwą, rodzinną agroturystykę. Taką, jaką pamiętamy z dawnych lat – pełną życzliwości, swojskiego klimatu, bliskości natury oraz regionalnych smaków. Marzyliśmy o miejscu, gdzie goście będą mogli odpocząć od codziennego pośpiechu, skosztować domowych wyrobów, świeżych regionalnych serów, wędzonek i poczuć prawdziwą atmosferę polskiej wsi.



W niewielkiej miejscowości Jesiona, w gminie Kolsko, stworzyliśmy miejsce, które nazwaliśmy Żurawisko. Nazwa nie jest przypadkowa – każdego dnia możemy podziwiać żurawie, które swoim charakterystycznym głosem przypominają nam, jak wyjątkowa jest otaczająca nas przyroda.

Nasza rodzina – Agnieszka, Lucjan, córka Zosia oraz babcia Terenia – wkłada całe serce w prowadzenie tego miejsca. Babcia Terenia słynie z wyśmienitych, ręcznie lepionych pierogów, które zachwycają naszych gości. Chcieliśmy, aby każdy czuł się u nas jak w domu, dlatego postawiliśmy na kameralność, spokój i rodzinną atmosferę.

Na terenie gospodarstwa wybudowaliśmy dwa komfortowe domki letniskowe. Każdy z nich ma

powierzchnię 35 metrów kwadratowych i został wyposażony tak, aby zapewnić wygodny wypoczynek całym rodzinom. W domkach znajdują się dwie sypialnie, salon z częścią jadalnianą, w pełni wyposażona kuchnia oraz łazienka z prysznicem. Dodatkowym atutem są przestronne, słoneczne tarasy, na których można odpoczywać od rana do wieczora. Jeden domek posiada sześć miejsc noclegowych, drugi siedem, dzięki czemu możemy gościć zarówno rodziny z dziećmi, jak i grupy przyjaciół.

Od początku zależało nam, aby Żurawisko było prawdziwą agroturystyką. Dlatego oprócz komfortowych noclegów stworzyliśmy miejsce, w którym można obcować ze zwierzętami i poczuć atmosferę wiejskiego gospodarstwa. Na na-

szych wybiegach mieszkają cztery kuce, cztery kozy, dwie owce oraz trzy przyjazne króliczki. Nie brakuje również drobiu – mamy kury, kaczki, biegusy oraz indyki.

Szczegółne miejsce w naszych sercach zajmuje Celinka – indyczka, która przed laty wypadła z transportu. Zaopiekowaliśmy się nią, a ona została z nami na stałe. Dziś jest prawdziwą strażniczką Żurawiska i ulubienicą naszych gości. Jej obecność wywołuje uśmiech zarówno u dzieci, jak i dorosłych.

W Żurawisku serdecznie witamy również gości podróżujących ze swoimi zwierzętami. Doskonale wiemy, że dla wielu osób pies czy kot jest pełnoprawnym członkiem rodziny, dlatego nie wyobrażamy sobie wypoczynku bez możliwości zabrania go ze sobą. Na co dzień

mieszkają z nami trzy przyjazne psy oraz cztery koty, które są przyzwyczajone do obecności innych zwierząt i zazwyczaj świetnie dogadują się z czworonożnymi gośćmi. Dbamy jednak o komfort i bezpieczeństwo wszystkich, dlatego w przypadku zwierząt, które potrzebują więcej przestrzeni lub nie czują się swobodnie w towarzystwie innych, dysponujemy osobnym, bezpiecznym wybiegiem dla naszych psów.

Goście mogą korzystać z naszego ogrodu, który w sezonie letnim obdarowuje nas świeżymi owocami, warzywami i ziołami. Bezpłatnie udostępniamy również rowery, dzięki którym można odkrywać piękno okolicy. W ciepłe dni do dyspozycji gości jest basen oraz strefa relaksu, gdzie można odpocząć w ciszy, wsłuchując się jedynie w śpiew

ptaków.

Dla najmłodszych przygotowaliśmy wyjątkową atrakcję – oprowadzanki na naszych kucykach. Dzieci mają możliwość bezpiecznego kontaktu ze zwierzętami i przeżycia niezapomnianych chwil, które często stają się najpiękniejszym wspomnieniem z pobytu na Żurawisku.

Współpracujemy również z lokalnymi firmami, które organizują przejażdżki meleksem po najpiękniejszych zakątkach okolicy. Dzięki temu nasi goście mogą wygodnie zwiedzać okoliczne tereny, podziwiać jeziora oraz malownicze krajobrazy regionu.

Żurawisko to także doskonałe miejsce do organizacji kameralnych spotkań rodzinnych, urodzin, jubileuszy czy niewielkich imprez integracyjnych. Do dyspozycji gości przygotowaliśmy klimatyczne miejsce na ognisko oraz strefę grillową, gdzie można wspólnie spędzać wieczory, ciesząc się spokojem, bliskością natury i wyjątkową atmosferą naszego gospodarstwa.

Położenie Żurawiska jest jednym z naszych największych atutów. Znajdujemy się około 400 metrów od kanału oraz około dwóch kilometrów od jeziora. Nasze gospodarstwo położone jest bezpośrednio przy popularnej ścieżce rowerowej powstałej na trasie dawnej linii kolejowej. To doskonałe miejsce dla mi-

łośników aktywnego wypoczynku, spacerów i wycieczek rowerowych.

Okoliczne lasy, jeziora i malownicze krajobrazy zachwycają o każdej porze roku. To idealne miejsce dla osób szukających wypoczynku od miejskiego zgiełku, dla rodzin z dziećmi, miłośników przyrody oraz wszystkich, którzy chcą choć na chwilę zwolnić tempo życia.

Naszym celem od samego początku było stworzenie miejsca, do którego ludzie będą chcieli wracać. Miejsca, gdzie dzieci mogą bezpiecznie bawić się na świeżym powietrzu, poznawać zwierzęta i odkrywać urok życia na wsi, a dorośli odnaleźć spokój, którego tak często brakuje w codziennym zabieganiu. Dlatego każdego dnia dokładamy wszelkich starań, aby Żurawisko było nie tylko agroturystyką, ale przede wszystkim miejscem pełnym rodzinnego ciepła, życzliwości i niezapomnianych wspomnień.

Serdecznie zapraszamy do Żurawiska w Jesionie. Jeśli marzycie o wypoczynku blisko natury, wśród zwierząt, jezior i lasów, z dala od hałasu i pośpiechu, nasze gospodarstwo czeka właśnie na Was. Tutaj czas płynie wolniej, a każdy dzień przynosi nowe, piękne wspomnienia.

Adres:

📍 **Jesiona 22 D, 67-415**
☎️ **Telefon: 532 482 694**

Winobranie, miałam tutaj być do godz. 23. Kombino- wało się. Nigdy nie siedzia- łaś do 23. W nocy to były kole- jki i zainteresowanie lodami w mieście, a tutaj, na odlu- dziu, we wrześniu? Nie – wspomina. Ale zaznacza, że pierwsze lato, rzeczywiście pracowała długo i to bez na- kazu do godz. 23. Pociąg do Warszawy odjeżdżał po godz. 22. – Pasażerowie tylko lody, lody, lody brali do pociągu. Wychodziłam z domu o 7 rano. Trzeba było towar przywieźć, wszystko przygotować. A na koniec wszystko umyć, zdezynfeko- wać. Wracalam o północy. Takie były pierwsze trzy mie- siące codziennie. Później za- trudniłam jedną panią i po- woli odpuszczałam. Syn miał dwa i pół roku, a córki 10 i 11 lat – opowiada o początkach. – Dzieci bardzo lubiły lody. Cieszyły się, ale mamy nie miały przez trzy miesiące – zauważa.

Warto przypomnieć, że były to czasy, kiedy słodczyce były na kartki, więc tylko lody były dostępne na wyciągnię- cie ręki. Wiele osób kupowało je do przyniesionych słoików, aby podzielić się nimi z ro- dziną w domu. – Wciąż się zdarza, że ludzie biorą lody do słoiczków i termosów. Zdarza się, że zamrozę lody na koniec dnia, a następnego ktoś pyta, czy mam mrożone, bo chciałby na wynos – mówi pani Teresa.

Kolejne pokolenie fanów

W ciągu 40 lat od założenia działalności była trzyletnia przerwa na czas budowy cen- trum przesiadkowego. Po niej, nowa budka otwarta została w innym miejscu, ale nadal w pobliżu dworca PKP. Klienci zapewniali, że jakość się nie zmieniła.

– Chwała, że lody się nie zmieniają, że są takie, jak za- pamiętali z dzieciństwa. Za- dowolenie klienta, to też moje zadowolenie. Są tacy, którzy codziennie przycho- dzą. Jest taka pani, którą pa- miętam, że przychodziła na lody, kiedy była w ciąży, a teraz przyprowadza swoje wnuki – uśmiecha się pani Teresa.

Jedna z internautek opi- sała, że na te lody przyprowa- dzała ją mama.

„To bardzo ważne dla mnie miejsce, bo pamiętam, że mama mnie tu przyprowa- dzała mówiąc, że to najlepsze lody, jakie jadła po przepro- wadce do Zielonej Góry. Po-

tem przychodziłam, jako na- stolatka z przyjaciółkami i te- raz jako dorosłe osoby też przychodzimy” – zachwalała.

„Ciężko opisać słowami. Kultowe miejsce na mapie Zielonej Góry. Najlepsze lody z maszyny, jakie można tutaj dostać w okolicy. Od lat by- wam tam, jak najczęściej to możliwe”! – zapewnia kolejna osoba w opublikowanej w in- ternecie opinii.

Takich komentarzy peł- nych osobistych wspomnień jest więcej.

„Pamiętam, kiedy jako dziecko, jeździłam do babci, zawsze musieliśmy wyjść szybciej z domu, żeby przed autobusem zjeść loda. Teraz mam swoje dzieci i też je tam zabieram. Ocena dzieci: „Mamo, te lody są najpyszniejsze” – opisuje by- walczyni. Inna chwali cu- downie kremowe i unika- towe smaki, a kolejna przy- stępne ceny. „Mogłabym jeść codziennie po kilka. Właściciele przemili (nawet zgubioną laleczkę córeczki odzyskaliśmy dzięki ich uprzejmości)” – napisała.

„Najlepsze lody w całej Zielonej Górze. Chodziłam na nie w dzieciństwie z mamą i teraz zabieram swoje dzieci. Uwielbiają je. Jak tylko jesteśmy w Zielonej Górze, to z chęcią tam zaglą- damy” – poleca następna.

„Jeszcze nigdy się nie za- wiodłam, a różne smaki już próbowałam. Na pewno warto wstąpić będąc w oko- licy” – zapewnia jeszcze inna.

– Są klienci, którzy na pie- szo przychodzą z Jędrzy- chowa. Przyjeżdżają też klienci z Sulechowa i Świebo- dzina, też z Czerwieńska na rowerach. Ostatnio jeden pan powiedział, że: „o pani lo- dach to w Berlinie się mówi”. Jest to przyjemne i sprawia chęć do pracy – mówi pani Te- resa.

Tajny składnik wszystkich smaków

Lodów w Zielonej Górze nie brakuje. Co zatem sprawia, że od 1985 roku klienci tak lubią lody z budki pana Henryka? Kiedy pytamy o to panią Te- resę, pokazuje usta zam- knięte na zamek. Ale po chwili zdradza tajny skład- nik – to uczciwość. Składniki są wyłącznie naturalne.

– Nieraz się klientów py- tam, jaki chcieliby smak i wy- bieram wedle życzeń. Przed- wczoraj był pan i pytał, jakie będą lody następnego dnia, mówiłam, że jeszcze nie



FOT. JACEK KATOS

wiem. Pytałam, może taki czy taki, a może kaktus. I ten kaktus mu się spodobał, i taki był – zapewnia.

O to, jakie smaki będą na- stępnego dnia, pytają też in- ternauci. Profil lodziarni na Facebooku prowadzi syn pani Teresy.

– Dzwonię do niego i mó- wię mu, jakie będą – wyja- śnia. Zdarzają się pojedyncze głosy niezadowolonych, ktoś napisał, że są za drogie. Mały lód kosztuje 8 zł, średni – 10 zł, a duży jest po 12 zł. Ceny nie zmieniły się od zeszłego roku.

Sezon zaczyna się czasem już w kwietniu, jeśli pogoda sprzyja.

– W tym roku zaczęliśmy 1 maja. Kiedy zaczyna się wio- sna, cieszę się, że przestanę siedzieć w domu i się nudzić. Cieszę się, że klienci są zado- woleni, że przychodzą i że oni też się cieszą. Dzieci zjadają lody i przychodzą podzięko- wać za pyszny deser. Dlatego zimą człowiek tęskni za tym – zdradza pani Teresa.

Lody cieszą, a nie tuczą

Kiedy pytam o ulubiony de- ser, pani Teresa uśmiecha się z zalem. Bo wprawdzie lody uwielbia, ale musi sobie od- mawiać.

– W tej chwili jestem na diecie keto. Ale jem troszkę lodów, przecież mu- szę spróbować to, co sprze- dają – zapewnia.

Pytamy też o to, czy lody tuczą.

– Jeśli człowiek zje obiad i za chwilę napcha się lodów, siłą rzeczy to musi się w tłu- szyć zamienić, ale jeśli zje obiad, a za dwie godziny loda, na pewno się nie przytyje.

A jeszcze, jak się na pieszo przyjdzie, to już na pewno nie – uśmiecha się. Pytam też o ten uśmiech. – Babcia się uśmiechała, mamusia też. Nigdy nie były smutne, nie narzekały. Moja mama była ciężko chora, od 24 roku życia do 88 roku miała SM. Ja też je- stem życiową optymistką.

Zawsze mówię „jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej” – za- pewnia. – Zawsze lody popra- wiały mi nastrój. Bardzo je lu- biłam, więc teraz cierpię. Ale zależało mi, żeby schudnąć. Trzymam się tej diety – mówi. – A gdyby jeszcze raz trzeba było podjąć taką decy- zję, jak 40 lat temu o otwarciu

własnej działalności? – py- tam.

– Nie wahałabym się i na pewno byłoby tak samo uczciwie, jak teraz – odpo- wiada Teresa Korczak i do- daje, że chciałaby jeszcze w przyszłym roku popraco- wać. Lody na pewno będą – zapowiada.

REKLAMA

0111557790

DZIEŃ OTWARTY

08.08

GRUPAPBS.PL

GPBS I I

NOWY ZASTAL
UL. LUDOWA 13A, ZIELONA GÓRA

SOBOTA 10.00 - 15.00 + 48 500 464 973

INWESTYCJE

Aż trudno uwierzyć, że to był pusty plac

Dzięki znalezionym w redakcji taśmom z 1958 roku, możemy obserwować, jak bardzo Zielona Góra się zmieniła. Podczas Festynu Prasowego na terenie dzisiejszego Szpitala Uniwersyteckiego odbyły się zawody rowerowe dla dzieci. To był pusty plac, a dziś?

Leszek Kalinowski

Mirosław Wawszczak dobrze pamięta tamte zawody, bo zwyciężył w nich w kategorii siedmiolatków. Ma też w albumie zdjęcia z tamtego wydarzenia. Aż trudno uwierzyć, że to ta samo miasto. Jak wspomina, zawody odbyły za ą budynkiem obecnego „Medyka”.

- Wtedy był to pusty, rozległy teren. Miasto nie było tak zwarte i zabudowane jak obecnie. Dopiero zaczynała się budowa domów po drugiej stronie ulicy Waryńskiego – wspomina

Dziś to zabudowany teren, pełen szpitalnych budynków, a w planach są kolejne. Ale przed laty rosła tu trawa, krzewy, drzewa.

Trochę historii

Zielonogórzanie po pomoc medyczną udawali się na dzisiejszą aleję Niepodległości, do budynku obok teatru.

- To tu przed wojną znajdowała się największa prywatna klinika. W latach 20. XX w. posesja należała do dr. n. med. Friedricha Brucksa. Na jego zlecenie obok eklektycznej kamienicy z końca XIX wieku, na miejscu dzisiejszego placu, została wybudowana jego prywatna klinika medyczna – opowiada dr Grzegorz Biszczyński, regionalista, historyk. - W następnych latach połączono wszystkie nieruchomości dra Brucksa w jedną całość tworząc kompleks medyczny.

Po drugiej wojnie światowej była tu porodówka, w której urodziła się m.in. Maryla Rodowicz, honorowa obywatelka Zielonej Góry.

Wspomnieć też należy o Szpitalu Sióstr Elżbietanek. Do miasta przybyły one w 1882 roku. Szpital uroczyście otwarto w 1927, a całą budowę ukończono w 1931 roku. Po wojnie, w 1949 roku, państwo odebrało szpital siostrom. Zmieniło jego nazwę na Szpital Powiatowy.

W miejscu, które dziś kojarzy się wszystkim mieszkańcom ze szpi-



Czekamy na 2029 rok

Przed lecznicą kolejne zadania, najważniejsze z nich to budowa Lubuskiego Centrum Onkologii.

W maju tego roku prezes Zarządu Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze dr Marek Działoszyński podpisał z Ministerstwem Zdrowia umowę na budowę tej placówki. To najważniejsza inwestycja w województwie, na którą czeka wielu Lubuszan. Jej wartość to około 300 mln zł, z czego aż 233,5 mln zł pochodzi z Funduszu Medycznego. Dodatkowo ważne jest też to, że na to zadanie po 30 milionów złotych złożą się także miasto Zielona Góra oraz województwo, czyli Urząd Marszałkowski w Zielonej Górze.

Co się znajdzie w nowoczesnym budynku? Między innymi: chirurgia onkologiczna i klatki piersiowej, hematologia i urologia, Centralny Blok Operacyjny, poradnie specjalistyczne, Zakład Medycyny Nuklearnej (PET/CT, scyntygrafia), apteka szpitalna, transport publiczny. Zadanie ma być wykonane do końca czerwca 2029 roku.

Miejsce uwiecznione na odnalezionym przez „Gazetę Lubuską” filmie z 1958 roku, przez lata bardzo się zmieniło. Praktycznie nie do poznania. I wciąż się zmienia.

- Duża w tym zasługa osób zaangażowanych w zdobycie zewnętrznych funduszy – mówi wicemarszałek Grzegorz Potęga. - Bez ludzi, którzy kreują rzeczywistość i realizują pomysły, nie byłoby takiego strategicznego myślenia w rozwoju ochrony zdrowia, choćby w kontekście unijnego wsparcia.

Wicemarszałek dodaje, że uruchomienie 10 lat temu kierunku lekarskiego i powołanie Szpitala Uniwersyteckiego sprawia, że wzbogacamy kadrę medyczną, prowadzimy naukowe badania, pacjenci zyskują nowe możliwości diagnostyki i leczenia. Inwestycje, jak choćby Centrum Zdrowia Matki i Dziecka sprawiają, że mali pacjenci nie muszą już wyjeżdżać z regionu, by się leczyć. To był milowy skok.

lem, przy Parku Tysiąclecia, istniały budynki z czerwonej cegły.

- Kamień węgielny pod budowę wmurowano tu w 1904 roku. Był to dom ewangelickiego Zgromadzenia Sióstr Diakonisek „Bethesda”, które zorganizowało tu szpital z kaplicą – mówi Biszczyński. - Po wojnie, po powstaniu województwa zielonogórskiego w 1950 roku, szukano lokali dla urzędów wojewódzkich. Dlatego też wszystkim znane stare budynki obecnego szpitala przy ul. Wazów zostały siedzibą.... Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego! Przekazano je na pomieszczenia biurowe i służbowe. Podobny los spotkał także szpital przy dzisiejszej al. Niepodległości (wówczas ul. Stalina), gdzie funkcjonariusze WUBP mieli swoją lecznicę. Cały zielonogórski szpital przeniesiono do... Sulechowa!

W 1954 roku lekarze z różnych miejsc powrócili do budynków przy ul. Wazów. Rozpoczęła się nowa era zielonogórskiego szpitala. W kolejnych latach coraz więcej medyków znajdowało tu zatrudnienie. Wystarczy powiedzieć, że w 1960 roku w lecznicy pracowało 131 lekarzy, a dziesięć lat później – ponad 200.

Lata 70 przyniosły kolejny rozwój szpitala, m.in. w 1974 roku otwarto uroczyste oddział ginekologiczno-położniczy.

Inwestycja za inwestycją

Jak wszystkie placówki w latach 80 tak i zielonogórska lecznica borykała się z wielkimi problemami. Wszystkie brakowało, łącznie z prześcieradłami czy sztućcami dla pacjentów. Lata 90. to z kolei już możliwość zakupów nowoczesnego sprzętu, w 1994 roku pojawił się w lecznicy pierwszy tomograf komputerowy.

Kolejni dyrektorzy i pracownicy dokładali cegiełki do rozwoju szpitala. Widać to było m.in. w kolejnych inwestycjach, z których najważniejsze to budowa Centrum Zdrowia Matki i Dziecka za 130 mln zł. Mimo trudności związanych z rosnącymi cenami na rynku budowlanym i pandemią (w nowym obiekcie uruchomiono szpital tymczasowy), w grudniu 2022 roku oficjalnie placówkę otwarto.

W nowym budynku znalazły nie tylko dotychczasowe oddziały dziecięce: chirurgia i urologia dziecięca, pediatria i neonatologia, ale także nowe, których do tej pory nie było

w Lubuskiem. Chodzi o oddziały onkologii i hematologii dziecięcej, anestezjologii i intensywnej terapii.

- Te 50 miejsc na oddziale, które wcześniej mieliśmy, to było za mało. Kiedy weszliśmy do Unii Europejskiej, pojawiła się nadzieja, że można będzie coś zmienić. Odbyło się wiele spotkań, także z samorządowcami z całego województwa. Mówiło się o różnych lokalizacjach. Mnie ona była obojętna. Najważniejsze było to, żeby poprawić warunki lokalowe, diagnostyki, leczenia małych Lubuszan. Cieszę się, że udało się to zrobić i że mogę przekazać ten oddział w dobre ręce... - mówiła podczas otwarcia była ordynator pediatrii, Kazimiera Kucharska Barczyk (46 lat pracy w szpitalu, 25 lat jako ordynator).

Dwa lata później Szpital Uniwersytecki zakończył wartą blisko 55 mln zł kolejną ważną inwestycję. Za te pieniądze 11 budynków przeszło termomodernizację, dzięki czemu udało się ograniczyć koszty utrzymania budynków. Przebudowano też układ komunikacyjny, wybudowano łącznik, w którym znalazła się okulistyka. Inwestycji można wymienić więcej.

REALIZATOR PROJEKTU

PARTNERZY PROJEKTU



POLSKA
PRESS
GRUPA

GL GAZETA
LUBUSKA.PL

Lubuskie
Warte zachodu



Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Sulęcinie
zakończył realizację inwestycji pn.

Termomodernizacja budynku Szpitala Powiatowego w Sulęcinie (stary szpital),

**celem była poprawa efektywności energetycznej
w budynku użyteczności publicznej w Sulęcinie, w którym świadczone są publiczne
usługi zdrowotne poprzez optymalizację gospodarki energetycznej.**

Zakres prac obejmował docieplenie dachów (stropodachów), wymianę okien,
wymianę instalacji centralnego ogrzewania w całym budynku, wymiana instalacji c.w.u. w całym budynku
wraz przywróceniem stanu pierwotnego pomieszczeń,
wykonanie systemu monitorowania i zarządzania energią (TIK),
oraz wymianę oświetlenia na nowoczesne oprawy LED.

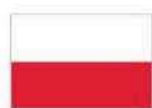


**Projekt dofinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego
w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Lubuskiego 2021-2027 Priorytet 2 „Fundusze Europejskie na zielony rozwój Lubuskiego”,
Działanie 2.1 „Efektywność energetyczna - dotacje”.**

**Wartość projektu (całkowity koszt projektu) - 4 659 792,64 zł
Wysokość wkładu Funduszy Europejskich - 3 761 510,01 zł
#FunduszeUE #FunduszeEuropejskie**



Fundusze Europejskie
dla Lubuskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



WYŚCIG

Przejechałem trasę lubuskiego etapu Tour de Pologne. To będzie uczta dla kolarzy i kibiców

Był piękny, letni dzień. Miałem urlop, więc wziąłem rower (a właściwie dostarczono mnie z nim do Gorzowa) i przejechałem się lubuskim odcinkiem tegorocznego Tour de Pologne. Wrażenia po przejechaniu etapu na sucho mam bardzo pozytywne. Trasa jest przyjemna zarówno dla kolarzy, jak i widzów, którzy będą ich w tym czasie dopingować. Co jakiś czas wyobrażałem sobie, że jadę w tym peletonie, niesiony wrzawą przy drodze, jednocześnie podziwiając walory Ziemi Lubuskiej. I jak się okazuje nawet podjazd w Przytoku, który osobiście i tak uwielbiam, jechało się przyjemniej.

Michał Korn

Zrobiłem około 215 km (nie, nie posiadałem oficjalnego śladu GPX, poruszałem się zgodnie z mapą przejazdu TdP), ale to absolutnie nie było problemem. Jechało mi się tak dobrze, że nie czuło się tych kilometrów w nogach. Kręciłem sobie spokojnie. Kiedy nic się nie działo, poszczególne odcinki traktowałem zwyczajnie, jako trening.

Gorzów z „rundą honorową”

W Gorzowie byłem lekko po 7 rano. Zrobiłem rundkę po bulwarze, zerknąłem z poziomu Starego Rynku na zabytkową i sławną pod wieloma względami Katedrę p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a następnie śmignąłem pod Arenę Gorzów, gdzie 5 sierpnia będzie startował peleton. W Gorzowie nie byłem często, ale taki krajobraz z rzeką, wiaduktem, bulwarami i gdzieś tam wylaniającą się ponad wszystkim zabytkową wieżą katedry na mnie działa. Od razu kręci się przyjemniej. Wbrew wszystkiemu,

co mówią, Gorzów nie jest szary i smutny. To mit! To miasto naprawdę da się lubić, szczególnie w okresie letnim, kiedy wszystko tętni życiem.

Azymut na Strzelce

Z północnej stolicy województwa lubuskiego, zgodnie z trasą Tour de Pologne, obrałem azymut na Strzelce Krajeńskie. Po drodze minąłem Różanki, Zdroisko, Przyłęg - bardzo malownicze wsie. To właśnie ze Strzelce pochodzi Michał Paluta - Lubuszanin odpowiadający w Lang Team m.in. za układanie tras wyścigu. To tutaj w 1969 roku w Wyścigu Dookoła Polski finiszował jako pierwszy wybitny Ryszard Szurkowski. Przemknąłem przez Wojska Polskiego, Bolesława Chrobrego i Aleje Wolności, gdzie docelowo znajdować się będzie Premia Lotna. W tle wytrawne oko kolarza dostrzeże m.in. Basztę Czarownic.

Asfalt? W miastach jest w miarę dobrze a poza nimi? Nie ma tragedii. W przeciwieństwie do mnie, kolarze będą mieć do dyspozycji całą

szerokość jezdni, więc zostanie im ewentualna możliwość manewrowania po księżycowym krajobrazie. Trochę się przekomarzam, bo jadąc te 200 km widziałem, że drogowcy robią co mogą, aby nawierzchnia nie była dziurawa. Przed wyścigiem zaczęto ją łatać. Jest to kluczowe z perspektywy bezpieczeństwa w peletonie pędzącym około 50 km/h.

„Powolutku” do Skwierzyny.

Ze Strzelce „polecałem” do Skwierzyny po Premię Specjalną znajdującą się na 80 kilometrze etapu. Robiąc te blisko 50 km przypomniałem sobie, dlaczego częściej wybieram rower górski i las, niż szosę. Niektórzy kierowcy to barany! Nawet przy pustej drodze potrafią minąć rowerzystę w odległości raptem kilku lub kilkunastu centymetrów. Dziwię się, że w ogóle takie osoby mają prawo jazdy. Byłem wściekły i zdarzały się sytuacje, kiedy jako kolarz bałem się o życie, dlatego tu apel do kolegów i koleżanek na dwóch kółkach - uważajcie na siebie! Zanim przekroczyłem granice miasta, minąłem w Zwierzyn, Goszczanowo, Lipki Wielkie... Wszędzie dużo przestrzeni przeplatanej lasami, zapach traw, koszonego zboża, soczysta, dobrze nasłoneczniona zielen. Bardzo doceniałem ciszę i spokój, gdy na drodze nie było aut. Po prostu. Łapałem każdą chwilę i mimo zmęczenia napawałem się widokami biegających sa-

Zanim jednak dojechałem do słynnego podjazdu, po drodze minąłem most na Odrze w Tarnawie, podziwiałem pałace w Trzebiechowie, Bojadłach i Zaborze oraz lubuską Toskanię, czyli nasze piękne winnice w okolicach Zaboru i miejscowości Łaz. Teraz jest tam naprawdę przepięknie! Nie wiem co prawda, czy kolarze będą podjeżdżać słynnym z Piekła Przytoku brukiem, ale ja nie mogłem sobie odmówić tej przyjemności.

**GAZETA
LUBUSKA**

PIĄTEK
7 września 2001
wydanie A B C E F
 nr 209 (15.220)
 rok L, nakład 69.160
 ISSN 0137-9518
 cena 1,10 zł (w tym 7% VAT)

www.gazetalubuska.pl
Dziś 24 strony (16+8)

Uczestnicy Tour de Pologne goszczą w naszym regionie

Teatr na dwóch kołach



FOT. PAWEŁ JANCZAK

Triumfator najpierw przez 150 kilometrów z trójką innych kolarzy uciekał przed peletonem. Na przedmieściach Zielonej Góry zdecydował się na samotną akcję, by po przejechaniu kolejnych 25 kilometrów cieszyć się z etapowego zwycięstwa.

Włoch Alessandro Petacchi z grupy Fassa Bortolo był najszybszy w Zielonej Górze, na mecie wczorajszego, czwartego etapu wyścigu Tour de Pologne. Tysiące fanów kolarstwa, zgromadzonych wzdłuż trasy i w okolicach mety, przekonało się jak wielkim przedsięwzięciem organizacyjnym jest ta impreza. Wczoraj kolarze rywalizowali na trasie najdłuższego etapu tegorocznego wyścigu liczącego 256 km. Cykliści wystartowali w Stargardzie Szczecińskim, ale największą część dystansu pokonywali drogami Ziemi Lubuskiej. Takiego kolarskiego święta nie pamiętają najstarsi kibice tej dyscypliny z naszego regionu. Od wczesnych godzin rannych na chodnikach miast, przez które jechał wyścig, rozstawiano barierki, w okolicach mety, usytuowanej na ul. Bohaterów Westerplatte, z namiotów „wybudowano” kolarskie miasteczko, instalowano telebim, podium, trybunę honorową oraz reklamy sponsorów imprezy. Swoją sprzęt montowały ekipy telewizyjne. Większość tych akce-

soriów każdego dnia przewożonych jest przez kilka tirów do kolejnych miast etapowych. Trudno nawet zliczyć ilość mniejszych samochodów, które towarzyszą wyścigowi. Wspomnieć także warto o dwóch śmigłowcach, za pomocą których realizowane są relacje telewizyjne. Poza sportowymi emocjami lubuscy widzowie mogli na małych ekranach obejrzeć z lotu ptaka miejscowości przez które przejeżdżała kolumna wyścigu. Zanim zawodnicy wpadli na metę, walczyli na czterech pięciokilometrowych rundach, wytyczonych głównymi drogami Grodu Bachusa. Spowodowało to jednodniowy paraliż komunikacji miasta. W zamian za to mieszkańcy Zielonej Góry oraz licznie przybyli goście byli świadkami wielkiego sportowego spektaklu. Zupełnie podobnego do tego, jaki odbywa się podczas rozgrywania największych na świecie wyścigów: Tour de France, czy Giro d'Italia. Jak stwierdził jeden z kibiców, to był prawdziwy teatr na dwóch kołach. (ps)

Więcej na str. 16

Ostatnio TdP gościł w Lubuskiem w 2001 r. Etas z metą w Zielonej Górze wygrał Alessandro Petacchi, co szeroko opisywaliśmy na łamach „GL”

ren, latających ptaków i szumu samolotów. Wiatr? My kolarze mawiamy, że on zawsze jest i zawsze wieje w twarz. Czasami też pomaga oczywiście.

Do miasta, gdzie dzielnie walczyłem o punkty na premii, wjechałem mostem nad Wartą od strony Murzynowa. Oj, tu nieco zwolniłem i zachwycąłem się widokiem. Minąłem rynek z urokliwym budynkiem skwierzyńskiego ratusza, gdzie kilkuset, a może i więcej kibiców będzie zagrzewać peleton do walki o premię. Z miasta uciekłem od walki Ratuszową i Stefana Batorego. Jeśli

jednak ktoś chce zostać w Skwierzynie na dłużej, warto zainteresować się tutejszymi zabytkowymi kościołami (p.w. św. Mikołaja czy Zbawiciela), jest też Muzeum Militariów, Park Ryb, Muzeum Drogownictwa, urokliwe kamienice... Ja jadę dalej!

Międzyrzecz, moje okolice...

Nawet nie wiem kiedy minąłem Popowo i pojawiłem się w Międzyrzeczu. W tym mieście się urodziłem, ale nie powiedziałbym, że znam je jak własną kieszeń. Przejechałem Kazimierz Wielki - główną ulicą, gdzie przy Pomniku Tysiącle-

cia Państwa Polskiego będzie znajdować się strefa kibica i kolejna Premia Specjalna. Potem był most nad Obrą. Po prawej stronie minąłem budynek ratusza i znajdujący się jakieś dwieście metrów dalej piękny zamek z podzamczem. Żałuję, że peleton nie będzie koło tego obiektu przejeżdżał, ale ja na chwilę odbiłem z drogi, żeby się zatrzymać i uzupełnić zapasy wody. Swoją drogą, jest tu dobre miejsce, jeśli ktoś lubi kuchnię azjatycką. W ogóle lubuskie miasta od strony kulinarnej stoją bardzo dobrze. Od kotletów schabowych w wersji tradycyjnej i XXL po kuchnię świata. Wszystko smakuje, jeśli wiemy, gdzie szukać! Wróciłem na główną ulicę Mieszka I i skierowałem się na „starą trójkę”.

Słynne MRU i Rezerwat Nietoperek

Mając już 100 km w nogach mijałem Nietoperek, Kaławę (tu głośno pozdrawiałem swoją rodzinę, ale być może jeszcze spali). Jeśli ktoś ma więcej czasu to w Kaławie na głównym skrzyżowaniu może odbić w prawo, na Pniewo i Boryszyn. Nie trzeba używać nawigacji, wielki banner i znaki poprowadzą. To właśnie tam znajduje się część Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, muzeum, jedno z wejść do podziemi oraz Rezerwat Nietoperek. Zainteresujcie się tym tematem. Trochę się rozmarzyłem, bo sporo wspomnień mam z tych okolic, ale wraz z moim wirtualnym peletonem mieliśmy świadomość, że trzeba jechać dalej, bo czas goni.

Świebodzin i „stara trójka”

Za Jardanowem przed sobą miałem już Świebodzin. Tam obrałem kierunek na Plac Wolności, gdzie peleton będzie walczył o punkty na ko-

lejnej Premii Lotnej. Następnie jadąc ulicą Kolejową a później Sulechowską po prawej minąłem Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, a po lewej ogromny posąg Chrystusa Króla - i to właśnie tutaj będzie czekać na kolarzy głośna strefa kibica. Rozślawiającą Świebodzin figurę widać doskonale z trasy S3, lokalnych dróg, a przy dobrej pogodzie Jezus świetnie jest widoczny z Grodu Bachusa.

„Stara trójka”, w przeciwieństwie do tego co było kiedyś, jest drogą naprawdę przyjazną dla kolarzy. Biegająca tuż obok „eska” całkowicie odciążała na niej ruch. Asfalt jest ładny i jedzie się bardzo przyjemnie. Tak też minęła mi podróż do krainy Suleszków, czyli Sulechowa. Żałuję, że nie miałem ze sobą aparatu, bo były miejsca, gdzie żniwa idą już pełną parą - aż się prosiło o reportaż. Do miasta wjechałem ulicą Żwirki i Wigury i od razu polecałem na Premię Lotną, która przywita zawodników na placu ratuszowym. Swoją drogą, piękna jest ta wieża ratusza. Ale nie tylko ona! Będąc tutaj warto zobaczyć kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, Bramę Krośnieńską, Zbór Kalwiński, zamek, czy wieżę ciśnień.

Przytok? Ależ tu nogi potrafią zapiec

Za mną już 150 kilometrów a przede mną Premia Górska III kategorii w Przytoku. Zanim jednak dojechałem do słynnego podjazdu, po drodze minąłem most na Odrze w Tarnawie, podziwiałem pałace w Trzebiechowie, Bojadłach i Zaborze oraz lubuską Toskanie, czyli nasze piękne winnice w okolicach Zaboru i miejscowości Łaz. Teraz jest tam naprawdę przepięknie! Nie wiem co prawda, czy kolarze będą podjeżdżać słynnym z Piekła Przytoku bru-



W Lubuskiem nie brakuje wyścigów. Ale teraz tymi drogami pojadą najlepsi na świecie zawodowcy

kiem, ale ja nie mogłem sobie odmówić tej przyjemności. Podjazd pokonałem w połowie na siedząco, a w połowie na stojąco. Cudnie nogi piekły. Serio, taki poziom zmęczenia daje mi ogromną satysfakcję.

Szybki finisz w Zielonej Górze

Z Przytoku odbiłem na Stary Kisielin i Ulicą Wrocławską kierowałem się do centrum Zielonej Góry, mijając Palmiarnię, galerię Focus, w oddali stary rynek... 5 sierpnia te ostatnie trzy kilometry dla peletonu będą naprawdę bardzo szybkie. Pojechałem w kierunku Ronda PCK, skąd skręciłem w prawo w al. Wojska Polskiego i na Bohaterów Westerplatte, gdzie znajdować się będzie meta lubuskiego etapu Tour de Pologne. To właśnie tutaj sprinterzy będą finiszować z prędkością dochodzącą do około 70 km/h.

To była naprawdę fajna przygoda. W nogach czuję te 200 km i ponad 1000 m przewyższeń, ale chętnie następnego dnia bym to powtórzył. Trasa jest typowo sprinterska i dość szybka. Wiem, że w czasie przejazdu kolarzy z Gorzowa do Zielonej Góry będą działać świetne strefy kibica, dla-

tego gorąco apeluję - przyjdźcie, kibicujcie, bawcie się i chłońcie ducha kolarstwa. Cieszę się tym wszystkim, tą imprezą. I przyznam, że mam szczerą nadzieję, że Peleton TdP regularnie będzie pojawiał się na Ziemi Lubuskiej. Tego nam kolarzom i wam kibicom życzę.



Autor artykułu ze swoim ulubionym rowerem (nie, nie szosowym)

• Tegoroczny 83. Tour de Pologne odbywać się będzie 3-9 sierpnia

W tym czasie kolarze przejadą łącznie 1111 km od Gdyni po Wieliczkę. Trzeci etap wyścigu - zaplanowany na 5 sierpnia - w całości odbywać się będzie w Lubuskiem. O 12.05 nastąpi start honorowy sprzed Areny Gorzów. Następnie zawodnicy przejadą 4,7 km przez miasto do ronda Solidarności. Tu o 12.15 nastąpi start ostry (czyli zawodnicy zaczną się już ścigać). Organizatorzy zakładają, że kolarze będą jechać ze średnią prędkością 46 km/h. Na trasie lubuskiego etapu będą trzy premie lotne (w Strzelcach Krajeńskich, Świebodzinie i Sulechowie), dwie premie specjalne (w Skwierzynie i Międzyrzeczu) oraz premia górska III kategorii w Przytoku, który znajduje się 145 m n.p.m. Finisz kolarzy w Zielonej Górze odbędzie się na ul. Bohaterów Westerplatte. Przewidziany jest on na 16.27. Organizatorzy zakładają jednak, że kolarze mogą przyjechać szybciej (przy średniej 48 km/h może to być już o 16.16) albo wolniej (przy średniej 42 km/h zawodnicy spodziewani są o 16.51).

Przewidywane godziny pojawienia się kolarzy:
 12.05 Start honorowy - Arena Gorzów
 12.15 START OSTRY - Rondo Solidarności
 12.34 Zdroisko
 12.40 Przyłęg
 12.53 Strzelce Krajeńskie
 12.57 Strzelce Krajeńskie - premia lotna
 13.03 Zwierzyn
 13.24 Goszczanowo
 13.57 Skwierzyna
 13.58 Skwierzyna - premia specjalna
 14.07 Popowo
 14.19 Międzyrzecz - premia specjalna
 14.29 Nietoperek
 14.34 Kaława
 14.41 Jordanowo
 14.52 Świebodzin
 14.56 Świebodzin - premia lotna
 15.09 Rosin
 15.15 Kalsk
 15.19 Sulechów
 15.22 Sulechów - premia lotna
 15.31 Radowice
 15.36 Trzebiechów
 15.50 Bojadła
 15.55. Most na Odrze w Tarnawie
 16.00 Zabór
 16.06 Przytok
 16.11 Przytok - premia górska
 16.15 Stary Kisielin
 16.20 Zielona Góra
 16.27 META Zielona Góra - ul. Bohaterów Westerplatte

PRZYRODA



Szansa dla rybołówów. Młode dostały nowy dom

Nikt wcześniej tego nie próbował. Rybołowy znalazły rodzinę zastępczą

Straciły rodziców i niemal nie miały szans na przeżycie. Po dramatycznych wydarzeniach w rodzinnym gnieździe, dwa młode rybołowy z województwa zachodniopomorskiego znalazły nowy dom i rodzinę zastępczą w Lubuskim. To pierwsza taka akcja w kraju i jednocześnie pierwsza próba odchowania tak dużej liczby piskląt przez jedną parę dorosłych ptaków.

Magdalena Marszałek

Wszystko zaczęło się pod koniec czerwca w jednym z gniazd rybołówów na terenie Nadleśnictwa Barlinek w województwie zachodniopomorskim. Najpierw zniknęła samica, która nagle przestała wracać do gniazda. Ptasie ojciec został sam z trójką młodych.

Mimo jego ogromnego zaangażowania sytuacja w gnieździe z każdym dniem stawała się coraz trudniejsza. W pobliżu gniazda obserwowano również inną samicę, która ostatecznie nie przejęła opieki nad młodymi - poinformowała Nadleśnictwo Barlinek.

Wkrótce także samiec przestał pojawiać się w gnieździe, a młode zostały bez opieki. Wtedy doszło do dramatu. Osierocone pisklęta to łatwy cel dla drapieżników, a jedno z nich padło ofiarą jastrzębia. Dwa pozostałe nie miały już praktycznie żadnych szans na przeżycie. W takich chwilach przyroda zwykle pisze własny scenariusz, ale tym razem skończyło się inaczej.

Skomplikowana akcja ratunkowa

Sytuacja była wyjątkowa i wymagała równie wyjątkowych działań. Aby uchronić dwa ostatnie pisklęta przed kolejnym atakiem jastrzębia, podjęto decyzję o ich przeniesieniu do innego gniazda.

Operacja była skomplikowanym przedsięwzięciem logistycznym i wymagała precyzyjnego przygotowania. Trzeba było wytypować odpowiednie gniazdo zastępcze, ocenić wiek piskląt, zsynchronizować cały proces z etapem lęgu nowej pary, a następnie bezpiecznie

wydobyć młode z wysokiego drzewa i je przetransportować - mówi Michał Bielewicz, Regionalny Konserwator Przyrody w Gorzowie.

Akcję wejścia do gniazda oraz transport piskląt przeprowadzili doświadczeni ornitolodzy, którzy specjalizują się w ochronie ptaków szponiastych. W przypadku rybołówów takie przedsięwzięcia należą do niezwykle rzadkich i wiążą się z dużym ryzykiem. Nie ma bowiem gwarancji, że dorosłe ptaki zaakceptują obce młode.

Młode znalazły nową rodzinę

Nowym domem dla młodych zostało gniazdo na terenie Nadleśnictwa Międzyrzecz w województwie lubuskim. Nie był to przypadkowy wybór. Para rybołówów wychowywała tam w tym roku troje młodych. Dzięki temu pojawiła się szansa, że zaakceptuje również dwa młode z okolic Barlinka.

Ptaki, do których trafiły przenieszone pisklęta zostały starannie wyselekcjonowane. Jest to doświadczona para, która zajmuje siedlisko bardzo dobrej jakości, a samo drzewo gniazdowe jest również wyposażone w specjalną opaskę zabezpieczającą przed szopami. Daje to znaczące szanse na odchowanie wszystkich piskląt i szczęśliwe opuszczenie gniazda, a następnie usamodzielnienie się i podjęcie migracji na zimowiska - tłumaczy Michał Bielewicz.

Dla zastępczych rodziców to prawdziwy test. Zamiast trójki własnych piskląt, pod swoimi skrzydłami mają ich teraz aż pięć. Dotychczas w kraju nie odnotowano przypadku, aby dorosłe rybołowy opiekowały się tak licznym potomstwem jednocześnie.

W takich sytuacjach zawsze trudno wyznaczyć granicę między konieczną pomocą człowieka a prawami natury. Tym razem jednak wszystko wskazuje na to, że decyzja o interwencji była słuszna. Informacje z gniazda napawają optymizmem. Obserwacje potwierdziły, że oba młode zostały zaakceptowane zastępczą rodziną. Dorosłe ptaki bacznie ich pilnują i regularnie karmią, traktując je jak własne potomstwo. Co więcej, jeden z przeniesionych ptaków wykonał już swój pierwszy lot. Teraz pozostaje już tylko trzymać kciuki za dalsze losy młodych rybołówów.

Dlaczego warto było podjąć ryzyko?

Rybołów należy do najrzadszych ptaków drapieżnych w naszym kraju. Gniazduje tu zaledwie około czterdziestu par, dlatego każdy dorosły ptak i każde pisklę mają ogromne znaczenie dla przyszłości gatunku.

Wysoki status zagrożenia gatunku, niska liczebność oraz występowanie wielu zagrożeń powodują, że każdy osobnik rybołowa i każda para lęgowa tych ptaków są na wagę złota. W województwie lubuskim od kilkunastu lat wdrażana jest specjalna strategia ochrony tego gatunku, w ramach której są prowadzone liczne działania ochrony czynnej rybołowa - mówi Michał Bielewicz.

Choć informacje z nowego gniazda są obiecujące, to jednak pracownicy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gorzowie oraz leśnicy z Nadleśnictwa Międzyrzecz na bieżąco obserwują sytuację i w razie potrzeby będą podejmować kolejne działania, aby zapewnić młodym bezpieczeństwo.

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny
Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

PULSregionów



Dumni z historii, wstydźmy się polityków - Str. 18-19

82. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jan Ołdakowski: Gdy odejdzie ostatni świadek Powstania Warszawskiego, świat nie będzie już taki sam

– Żyje 225 uczestników Powstania Warszawskiego. To już ostatni aktywni powstańcy. Jest ich coraz mniej, ale przybywa ludzi, którzy traktują kontynuowanie ich misji jako honor i zaszczyt – mówi Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Anita Czupryń

W ostatni poniedziałek otworzył Pan wystawę o Powstaniu Warszawskim w berlińskim Czerwonym Ratuszu – w mieście, z którego zarządzano machiną niemieckiej okupacji. Jakie znaczenie ma to miejsce?

Dla nas ma znaczenie olbrzymie. Dzięki współpracy z Fundacją Konrada Adenauera i władzami Berlina już po raz trzeci w ciągu kilkunastu lat możemy pokazać w tym mieście wystawę o Powstaniu Warszawskim – wydarzeniu dla nas bardzo ważnym, a właściwie nieznanym Berlińczykom. Kierujemy ją zarówno do zwykłych mieszkańców i turystów, jak i do lokalnych elit. Opowiadamy o naszym dramatycznym losie, który został przesądzony właśnie w Berlinie.

To już ósma prezentacja wystawy w Niemczech. Co przeciętny Niemiec rzeczywiście wie o Powstaniu Warszawskim?

Niewiele. Oczywiście nie uważam, że jedna wystawa może to zmienić, dlatego współpracujemy z innymi instytucjami, między innymi z berlińskim oddziałem Instytutu Pileckiego i Fundacją Konrada Adenauera. Prowadzimy też program dla niemieckich nauczycieli historii – przygotowujemy dla nich wykłady i zajęcia. Wiemy, że wiedza Niemców o II wojnie światowej koncentruje się przede wszystkim na Holokauście.

Czy w takim razie mylą Powstanie Warszawskie z powstaniem w getcie warszawskim?

Oni często w ogóle nie wiedzą, że Powstanie Warszawskie miało miejsce. Dlatego tak ważna jest dla nas współpraca z berlińską Topografią Terroru – instytucją dokumentującą zbrodnie niemieckie podczas II wojny światowej, także te popełnione na Polakach. Są w Berlinie miejsca pamięci, które

opowiadają o wojnie przez estetyczno-filozoficzne doświadczenie i artystyczną metaforę. Topografia Terroru koncentruje się natomiast na dokumentach i faktach.

Niemcy zburzyli Warszawę, zamordowali dziesiątki tysięcy jej mieszkańców, a współczesne pokolenia prawie nic o tym nie wiedzą?

Niestety. Poruszyła mnie kiedyś historia opowiedziana przez profesora Andreasa Nachamę, wieloletniego dyrektora Topografii Terroru. Gdy jako licealista wracał z kolegami ze szkoły, zobaczył wyburzenie starych berlińskich kamienic. Zaciekało go, że robotnicy potrafili składać całe budynki za pomocą niewielkich ładunków wybuchowych. Zapytał jednego ze starszych majstrów, gdzie się tego nauczył. Usłyszał: „W Warszawie”. Wtedy po raz pierwszy pomyślał, że z niemiecką obecnością w Warszawie wiązało się coś, o czym nie wie. Minęły lata i mam wrażenie, że dzisiejsi Niemcy po prostu nie interesują się przeszłością. To w pewnym sensie wygodne, bo w tej historii nie znajdują wartości, które mogłyby ich inspirować – widzą w niej przede wszystkim winę. Naszą rolę jest jednak informować, edukować i przypominać, że ofiarami niemieckich zbrodni byli nie tylko polscy Żydzi, lecz także Polacy. Jedną z przyczyn wybuchu Powstania Warszawskiego był przecież codzienny niemiecki terror wobec mieszkańców miasta.

Co na wystawie może być dla niemieckiego odbiorcy najbardziej wstrząsające?

Obraz zniszczonej Warszawy, który jest powidokiem tego, co dzisiaj Rosja robi we wschodniej Ukrainie.

Czy przez lata zmieniły się reakcje Niemców oglądających tę wystawę?

Dzisiejsi Niemcy nie czują się bezpośrednimi spadkobiercami narodowego socjalizmu ani osobiście odpowiedzialni za tamte

zbrodnie. Ludzie, którzy mieli takie poczucie, byli przedstawicielami starszego pokolenia, spotykanymi przez nas wiele lat temu. Kiedyś oprowadzałem po Muzeum Powstania Warszawskiego Richarda von Weizsäckera. Miałem wrażenie, że ta wizyta ma dla niego wymiar moralny. Nie pominął żadnej informacji. Na końcu spojrzał mi w oczy i powiedział: „Byłem w Hitlerjugend”. W ten sposób dawał do zrozumienia, że bierze na siebie ciężar współodpowiedzialności. Dziś młodzi Niemcy są prawnukami ludzi, którzy dopuścili się tych zbrodni. Nie odczuwają więc bezpośredniej winy, raczej skrepowanie. Rozmawiamy z nimi o wartościach i o tym, co należy zrobić, aby podobna historia się nie powtórzyła. Na poziomie państw oznacza to dzisiaj wspieranie walczącej Ukrainy, ponieważ siłą planującą eksterminację grup społecznych w Europie jest Rosja.

Spotyka się Pan w Niemczech z zastępowaniem słowa „Niemcy” ogólnym określeniem „nazistów”?

Tak, to niestety naturalny mechanizm obronny. Niemieccy politycy zwiedzający muzeum pytają nas czasami, dlaczego na ścianie przedstawiającej rysunki małego sabotażu widnieje szubienica i napis „Deutschland kaput”. Pytają: Dlaczego „Deutschland”?

Co Pan odpowiada?

Że to kopia prawdziwego napisu wykonanego przez młodych chłopów w okupowanej Warszawie, za który można było trafić na Pawiak albo do obozu koncentracyjnego. Oni walczyli wtedy z Niemcami. Nie wiedzieli, że powinni mówić o jakichś „nazistach”. Upływ czasu nie umniejszał potworności tych zbrodni. II wojna światowa pozostaje najstraszniejszym doświadczeniem, jakie nas spotkało. My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają. Nasz stosunek do totalitaryzmów XX wieku definiuje nas również w XXI

wieku. Poza indywidualnymi przypadkami Polacy jako wspólnota polityczna stali po właściwej stronie. Nie mieliśmy kolaboracyjnego rządu, a instytucje Polskiego Państwa Podziemnego sprzeciwiały się polityce III Rzeszy i Zagładzie w takim zakresie, w jakim było to możliwe w warunkach okupacji i konspiracji. Nie twierdzę, że nie było ludzi wydających Żydów za pieniądze czy donoszących na współobywateli. Na tym także polegała potworność totalitaryzmu, że łamał jednostki i zmuszał je do haniebnych czynów. Jako wspólnota polityczna walczyliśmy jednak przeciwko III Rzeszy.

Wystawę w Berlinie otworzył burmistrz Berlina Kai Wegner, a jej prezentacja zbiega się z 35-leciem partnerstwa Berlina i Warszawy. Czy pamięć o zbrodniach może być fundamentem tego partnerstwa, czy wciąż pozostaje czymś, czego do końca nie przepracowaliśmy?

Życzliwość władz Berlina i ich współpraca z Polską przy przypomnieniu tej trudnej historii pokazują, że przeszłość nie musi być przeszkodą w relacjach, lecz może je dopełniać. Mówimy: to, co Niemcy zrobili podczas II wojny światowej, było straszne. Później jednak Berlin odbudował się ze zniszczeń, odbudowała się także Warszawa i dziś możemy ze sobą rozmawiać. Oba miasta doświadczyły realnego socjalizmu i rozwijały się w bardzo różny sposób. Dzisiaj w ich interesie leży współpraca gospodarcza i ekonomiczna. Partnerstwo Berlina i Warszawy staje się jednym z ważniejszych partnerstw europejskich. Możemy krytykować politykę Niemiec wobec Polski czy wcześniejsze wspieranie putinowskiej Rosji przez handel gazem i ropą, a jednocześnie pozostawać coraz ważniejszymi partnerami gospodarczymi.

W debacie dotyczącej wojny w Ukrainie zestawia się nie-

kiedy Armię Krajową z UPA jako dwie podobne formacje narodowowyzwoleńcze. Dlaczego takie porównanie jest fałszywe?

Jest fałszywe i niesprawiedliwe. UPA miała program czystki etnicznej Ukrainy bez przedstawicieli innych narodowości. Armia Krajowa była natomiast armią Polskiego Państwa Podziemnego, które intelektualnie należało do Zachodu, wspierało demokrację i samoorganizację. Wizją powojennej Polski była przynależność do zachodniej wspólnoty demokratycznej, uwolnienie kraju zarówno od widma internacjonalistycznego komunizmu wymierzonego w polską państwowość, jak i od pozostałości sanacji oraz jej autorytarnych skłonności. Stąd tak duży nacisk na demokrację i procedury. Nie można porównywać armii państwa, którego celem był rozwój demokracji, z formacją, której przyświecało hasło „Ukraina dla Ukraińców”. To absurdalne zestawienie.

Jak rozmawiać z Ukraincami o tych różnicach, żeby nie dostarczać Rosji paliwa do skłócania Polaków i Ukraińców?

Świetny jest pomysł budowy Muru Pamięci z nazwiskami Polaków zamordowanych przez UPA, zgłoszony przez premiera Donalda Tuska. Sam wielokrotnie proponowałem podobne rozwiązanie. Mniej publicystyki, więcej wiedzy. Pokazanie nazwisk ofiar może rozpocząć uczciwą rozmowę o tym, co się wydarzyło. Jeżeli przeprowadzimy projekt badawczy, zweryfikujemy te nazwiska, a następnie wykujemy je w kamieniu, stworzymy miejsce ważne dla tysięcy rodzin. Nigdy nie poznamy nazwisk wszystkich cywilów zamordowanych przez Niemców podczas rzezi Woli i Ochoty, podobnie jak wszystkich ofiar rzezi wołyńskiej. Możemy jednak upamiętnić dziesiątki tysięcy osób, których tożsamość jesteśmy w stanie potwierdzić. Dla wielu rodzin będzie to jedyne miejsce, w którym nazwiska

ich bliskich zostaną zapisane w kamieniu i gdzie będzie można oddać im hołd.

Historie Armii Krajowej i UPA bywają wykorzystywane w doraźnej walce politycznej. Do czego może to doprowadzić?

Chciałbym, aby powstał ten mur – wtedy przestalibyśmy dyskutować wyłącznie za pomocą symboli. Rozumiem, że ambasador Ukrainy może mieć problem z oddaniem hołdu przy pomniku przedstawiającym noworodki nabite na widły. Choć nawiązuje on do faktów historycznych, jest także formą publicystyki. Nie wyobrażam sobie natomiast, aby poważny polityk czy ambasador odwiedzający Polskę nie oddał hołdu przed murem z nazwiskami ofiar rzezi wołyńskiej. To część naszej martyrologii i mamy prawo opowiadać o niej światu. Aż dziwne, że przez tyle lat w tej sprawie wydarzyło się tak niewiele.

Wróćmy do Powstania Warszawskiego. Według najnowszych danych żyje 226 jego uczestników. Czy powstańcy mieszkający za granicą przyjeżdżają na obchody?

Tak. Ze Stanów Zjednoczonych przyjechał profesor Zbigniew Anthony Kruszewski. Jest też w Polsce mieszkający na co dzień w Izraelu 101-letni Stanisław Aronson. Jest chory, ale mamy nadzieję, że się z nim spotkamy. To już ostatni aktywni powstańcy. W obchodach weźmie udział kilkudziesięciu z nich – będzie można do nich podejść i ich posłuchać.

Kiedy spotyka się Pan z powstańcami, o co ich Pan pyta? O co my powinniśmy ich jeszcze zapytać?

O to, co jest w życiu ważne. Oni bardzo wiele doświadczali, dlatego mówią rzeczy istotne. Są przy tym niezwykle optymistyczni i mają pozytywny przekaz. Warto ich słuchać i spotykać, bo mimo wieku i chorób pozostają ludźmi pełnymi ciepła.

Przez lata byli moralnym kompasem i przewodnikami po własnej historii. Kto przejmie od nich tę rolę?

Na organizowanym w muzeum spotkaniu powstańców z prezydentem Polski i prezydentem Warszawy będą również weterani misji zagranicznych – żołnierze, którzy w wolnej Polsce służyli w Afganistanie czy Iraku, ryzykując życie dla kraju. Przyjedzie ich kilkuset, razem z rodzinami. Będą też harcerze z Polski i zagranicy, kilkuset członków rodzin uczestniczących w programie „Korzenie Pamięci” oraz wolontariusze. Potomkowie



Jan Ołdakowski: My, Polacy, widzimy w historii także źródło własnej siły i wartości, które nas spajają

powstańców deklarują, że udział ich przodków w Powstaniu jest dla nich ważny i w pewien sposób ich definiuje. Wolontariusze z kolei pokazują, że warto bezinteresownie angażować się w istotne inicjatywy. Park Wolności nadal jest więc pełen ludzi. Powstańców jest coraz mniej, ale przybywa ich naśladowców. Emocje nie gasną. Wciąż są osoby, które traktują kontynuowanie misji powstańców jako honor i zaszczyt. Przyjadą między innymi weterani jednostki wojskowej GROM, noszący na mundurach nazwę „Cichociemni”, oraz żołnierze z Lublińca,

odwołujący się do tradycji Batalionu „Zośka”. Świadomie nawiązują do Powstania i jego symboli, czasem noszą na mundurach znak Polski Walczącej. Dzięki współpracy z Centrum Weterana i jego dyrektorką, podpułkownik Katarzyną Rzadkowską, mogą znaleźć tu swoje miejsce. Weterani będą naszymi szczególnymi gośćmi. Harcerze i wolontariusze podejść do nich i podziękują im za służbę. To buduje wspólnotę. Nie pozostawia tych ludzi samych z ich przeżyciami, lecz pokazuje im, że wspólnota jest z nich dumna i pamięta iż wzięli na siebie ciężar wyjazdu

za granicę oraz ryzykowania życia. Niektórzy z ich kolegów i przyjaciół z tych misji nie wrócili.

Jak muzeum przygotowuje się na moment, w którym odejdzie ostatni świadek sierpnia 1944 roku?

Świat nie będzie już dla nas taki sam. Przygotowujemy się jednak, uświadamiając ich kontynuatorom ciężar odpowiedzialności. Temu służy prowadzony od lat program „Korzenie Pamięci” oraz współpraca z Centrum Weterana. Większość weteranów nosiła na mundurach znak Polski Walczącej albo nazwę któregoś z powstańczych oddziałów, dlatego nieprzypadkowo stają się kontynuatorami tej tradycji. Podobnie jest z harcerzami. Wiele drużyn odwołuje się do Szarych Szeregów, bohaterów Powstania i okupacji czy „Kamieni na szaniec”. Powstańcy przekazują pałeczkę pamięci następnym pokoleniom, a my będziemy pilnować, żeby te pokolenia przekazywały ją dalej.

Muzeum zgromadziło ogromne Archiwum Historii Mówionej. Co zrobić, aby te świadectwa nie tylko przechowywać, lecz także nadal ich słuchać?

Naszym zadaniem jest co roku na różne sposoby pokazywać wartość powstańców jako nauczycieli. Tyle mówi się o zagrożeniu wojną i potrzebie odporności społecznej. Powstańcy są jej świetnymi nauczycielami, ponieważ odporność społeczna zależy, najprościej mówiąc, od dwóch rzeczy: stosunku do państwa i jego agend oraz stosunku do sąsiada. Powstańcy uczyli nas szacunku do drugiego człowieka, przyjaźni, relacji, samoorganizacji i wspólnoty. Mówili, że nawet klęska nie jest najstraszniejsza, jeżeli nie damy się podzielić. Najgorsze, co może nas spotkać, to sytuacja, w której wewnętrznego przeciwnika uznamy za groźniejszego od zewnętrznego wroga. Jeżeli chcemy wzmacniać odporność społeczną, słuchajmy powstańców. Uczą optymistycznego patrzenia w przyszłość, wiary w instytucje państwa oraz przekonania, że zaufanie i przyjaźń pomagają pokonywać przeszkody. Jeśli Polska jest zagrożona wojną hybrydową, której elementem może być na przykład przerwa w dostawie energii, kluczowe okaże się zaufanie do sąsiada – człowieka, od którego możemy pożyczyć sól, z którym możemy wspólnie coś ugotować albo sobie pomóc. W dużym mieście, gdzie mieszka wielu przyjezdnych, a ludzie często się nie znają, powstańcza spuścizną jest potrzeba nawiązywania i zacieśniania relacji. To także sposób naśladowania powstańców.

Hasło tegorocznego Złotu Harcerskiego brzmi „Pamięć zaczyna się w Tobie”. Co się za nim kryje?

Obowiązek przekazywania pamięci. Program rodzin powstańczych nazywa się „Korzenie Pamięci”, ponieważ już starożytni widzieli w drzewie jej symbol: drzewo i pamięć żyją dłużej niż pojedynczy człowiek. Pamięć jest wezwaniem, aby przekazać ją następnym pokoleniom. Jeżeli coś jest dla nas ważne, musimy zadbać, żeby dowiedziały się o tym kolejne generacje rodzin, wychowawców i odwiedzających muzeum. Każde pokolenie ma inną estetykę, wrażliwość i język komunikacji, dlatego stale badamy młodych ludzi. Powstańcy nauczyli nas, że najważniejszą grupą są ich rówieśnicy z czasu Powstania: nastolatki i dwudziestolatki. To właśnie z nimi powinniśmy prowadzić dialog i przekazywać im pamięć. Później może być już znacznie trudniej do nich dotrzeć.

Co Pan sam chciałby przede wszystkim ocalić od zapomnienia?

Po pierwsze, rodzinną historię, bo mam w niej kilka powstańczych opowieści. Moja babcia była powstanką, walczył także mój kuzyn. Po drugie, chciałbym ocalić wartości, które są dziś tak potrzebne, choć mogą uchodzić za staromodne: umiejętność współpracy, szacunek, honor, odwagę i tolerancję. Powstańcy przekazali nam kiedyś spis dziesięciu takich wartości. Warto zachować tę receptę na nowoczesnego człowieka: kogoś, kto potrafi rozpoznać ważne sprawy, które należy wspierać, dostrzec zło, któremu trzeba się przeciwstawić, i budować jak najwięcej przyjaźni.

„Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”, teatr rocznicowy i Masa Powstańcza odbywają się już po raz dwudziesty. Który z tych projektów najbardziej zmienił sposób, w jaki Warszawiacy przeżywają 1 sierpnia?

Wspólne śpiewanie piosenek. Wcześniej tego nie było. Ten projekt zupełnie zmienił obchody, przyciągając nie tylko Warszawiaków – jedną trzecią lub jedną czwartą uczestników stanowią ludzie, którzy specjalnie na to wydarzenie przyjeżdżają do stolicy. To kłamra zamykająca powstańczy dzień. Zaczynamy śpiewać, gdy świeci słońce, pełni wiary, która towarzyszyła powstańcom przekonani, że zwyciężą. Kończymy po zmroku, w całkowitej ciemności, piosenkami, w których wybrzmiewają rozpacz, smutek i rozczarowanie.

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraincom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te

pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się pojednać i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobre kryzysy, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumą nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Cienimy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatków w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchi agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótność Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedzialna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobie, rasizm, homofobie (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zawzięci (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspomniano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela” lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), bezmyślność i głupota (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA

absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótco przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...)”

Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”.

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych w wyglądzie, po styl życia, jedzenia, poglądy na życie. Jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykre mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszemy? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płkanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

POLITYKA

Morawiecki zakłada własny klub. Jakie ma szanse na polityczny sukces?

Największy w historii rozłam w Prawie i Sprawiedliwości mamy już za sobą. Mateusz Morawiecki wyszedł z PiS-u razem z 44 innymi politykami i założył własny klub parlamentarny – Rozwój Plus. Czy w wyborach w 2027 roku wprowadzi swoich ludzi do Sejmu? Z kim stworzy koalicję?

Dorota Kowalska

Ta telenowela trwała wiele tygodni, ostatnio jednak akcja mocno przyspieszyła, było w niej nawet kilka zwrotów. Jeszcze w ubiegły piątek prezes PiS Jarosław Kaczyński dał do zrozumienia, że wszyscy politycy, którzy nie podpisali lojalki i zostają w Stowarzyszeniu Rozwój Plus, lokują się poza Prawem i Sprawiedliwością, a wtorkowa decyzja Klubu Politycznego PiS to zwykła formalność. Po czym właśnie we wtorek Rafał Bochenek, rzecznik partii, ogłosił, że członkowie stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego zostają w ugrupowaniu, a sprawę każdego z nich rozpatrzy rzecznik dyscyplinarny Karol Karski, co może potrwać miesiącami.

Kaczyńskiemu chodziło o jedno: chciał, aby w oczach elektoratu zdjąć z siebie odpowiedzialność za rozłam w partii, a przy okazji zmusić Morawieckiego i jego ludzi, aby to oni sami ogłosili, iż porzucają PiS.

Morawiecki nie zamierzał jednak czekać. W czwartek ogłosił w Sejmie, że zakłada własny klub parlamentarny.

– W ostatnim czasie byliśmy świadkami bardzo dziwnych partyjnych gier, które są zupełnie niepotrzebne. Chcemy patrzeć w przyszłość i walczyć o dobrobyt Polaków, o silną armię, silną tożsamość kulturową Polaków. Nie chcemy się wdawać z przepychanki partyjne. Chcemy walczyć o Polskę – mówił na konferencji w Sejmie Mateusz Morawiecki.

Zaatakował wrogich mu polityków Prawa i Sprawiedliwości. – Stało się to, co od paru dni kierownictwo PiS obwieszcza, robiąc dwa kroki do przodu, jeden do tyłu, potem odwrotnie. Nie chcemy się wdawać w gierki partyjne, bo one nikomu nie

służą. Ci prawdziwi rozłamowcy, intryganci, będą cały czas w ten sposób postępowali. Chcą tak działać, żebyśmy się zajmowali sami sobą. Grają na naszą porażkę, bo wiedzą, że jeśli będzie porażka PiS, to oni przejmą partię – oceniał były premier. I tłumaczył, że zgodnie z ustaleniami z kwietnia mieli działać jako „drugie płuco” i są do tego cały czas gotowi. Tymczasem trwają jakieś procedury partyjne, które ich nie interesują.

– Niech sobie robią, co chcą. Dziś z zdaniem niektórych doktorów habilitowanych jesteśmy w PiS, zdaniem innych nie jesteśmy. Co to Polaków obchodzi? Polaków obchodzi walka o silną Polskę, o portfele, miejsca pracy, mieszkania, rozwój, tożsamość, kulturę, wiarę chrześcijańską, obronę krzyża, który wisi w Sejmie. To jest nasze credo – deklarował Morawiecki.

Bo sytuacja rzeczywiście wygląda dziwnie. Zdaniem polityków PiS ludzie Morawieckiego i on sam nadal są w Prawie i Sprawiedliwości, tymczasem były premier założył własny klub parlamentarny. Pomijając jednak formalności, Morawiecki i jego ludzie mentalnie są poza PiS-em, a wszystko, co dzieje się teraz, to polityczny teatr.

Prezes i jego ludzie mówią: sami chcieli odejść, porzucili PiS, rozbijają Prawo i Sprawiedliwość. Morawiecki ze swoją ekipą podtrzymuje: zostaliśmy wypchnięci, wyrzuceni z partii. Gra idzie o elektorat, o to, kto w ich oczach będzie winny największemu w historii rozłamowi w Prawie i Sprawiedliwości. Ostatnie sondaże pokazują, że wyborcy PiS-u są w tej kwestii podzieleni.

Konflikt tlił się od miesięcy

Do tego rozłamu dojść musiało. Były premier i jego stronnicy od tygodni byli gotowi, by pójść swoją

drogą i budować własną polityczną siłę zdolną do samodzielnego startu w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych.

Konflikt w PiS-ie narastał od 2025 roku. Choć partia Kaczyńskiego wygrała wybory prezydenckie, w każdym razie wygrał Karol Nawrocki popierany przez PiS, traciła w sondażach. Politycy Prawa i Sprawiedliwości dostrzegli więc potrzebę obrania nowego politycznego kursu. Tyle że jego poszukiwania zapoczątkowały nowe spory, które były pokłosiem tych starych. Jeden z nich toczył się między byłym premierem Mateuszem Morawieckim i jego ludźmi, nazywanymi też „harcerzami” a grupą tzw. „maślarzy”. Na czele tych drugich, bardziej konserwatywnych, bardziej radykalnych, stoją Przemysław Czarnek, Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.

Określenie wzięło się stąd, że Bocheński uderzał w ekipę rządową za to, że w samolocie LOT-u z Frankfurtu do Polski podano mu masło „Deutsche Markenbutter”, a nie polskiego producenta.

To ludzie z frakcji Morawieckiego mieli tak nazwać swoich partyjnych kolegów; sami od lat nazywani są „harcerzami”, bo wielu z nich swego czasu działało w harcerstwie.

W każdym razie „maślarze” połączyli siły przy okazji rozmów o nowym programie, który PiS zamierza

Niech sobie robią, co chcą. Dziś z zdaniem niektórych doktorów habilitowanych jesteśmy w PiS, zdaniem innych nie jesteśmy. Co to Polaków obchodzi?

MATEUSZ MORAWIECKI,
były premier

stworzyć na wybory parlamentarne w 2027 roku. W grupie, która miała nad nim pracować, nie znalazł się Mateusz Morawicki, znaleźli się za to: Mariusz Błaszczak, Jacek Sasin, Przemysław Czarnek, Tobiasz Bocheński i Patryk Jaki.

W Prawie i Sprawiedliwości doszło do prawdziwej burzy. Interweniował Jarosław Kaczyński, tyle że ponoć sam miał zatwierdzić brak obecności Morawieckiego w tym gronie. Walki z czasem nabrały też bardziej publicznego charakteru. Kaczyński widział, co się dzieje, stąd pomysł, aby spotkać się w siedzibie PiS na Nowogrodzkiej i przedyskutować, jak uspokoić nastroje. Mateusz Morawiecki na posiedzeniu kierownictwa partii jednak się nie pojawił.

„Maślarze” poczuli się jeszcze pewniej, kiedy prezes Kaczyński wskazał na Przemysława Czarńka jako kandydata na przyszłego premiera, bo swoją decyzją pokazał wyraźnie, na kogo stawia, i nie był to ani Morawiecki, ani jego ludzie. Były premier powiedział więc prezesowi „sprawdzam” i poinformował o założeniu Stowarzyszenia Rozwój Plus. Wtedy, w odpowiedzi, „maślarze” założyli swoje stowarzyszenie: Po pierwsze Polska.

Kaczyński na początku pogroził Morawieckiemu palcem, ale potem poszedł na kompromis, bo wyrzucenie z PiS-u byłego premiera wydawało się ryzykowne. W partii zostaliby wyłącznie radykałowie z ziołbrystami na czele, którzy w Prawie i Sprawiedliwości są od zaledwie dwóch lat, a wcześniej jako Solidarna Polska nie przekraczali w sondażach progu wyborczego. Morawiecki miał swoich zwolenników i pozbywanie się go z szeregów Prawa i Sprawiedliwości na półtora roku przed wyborami pewnie odbiłoby się na notowaniach PiS-u – i tak już najsłabszych od lat. Prezes Kaczyński postanowił więc czekać.

Nie było jednak mowy, żeby między „maślarzami” i „harcerzami” doszło do porozumienia. Ludzie Morawieckiego bali się, że koniec końców nie znajdą się na listach wyborczych, bo Jarosław Kaczyński szybko upokorzenia nie wybacza, a ogłoszenie przez Morawieckiego powstania Stowarzyszenia Rozwój Plus było wyraźnym postawieniem się prezesowi. Morawiecki też nie zrobił kroku w tył. Inna rzecz, że Prawo i Sprawiedliwość, walcząc o wyborców Konfederacji i Brauna, mocno radykalizowało swój przekaz. W pewnym momencie wydawało się nawet, że jedyne, co łączy Morawieckiego i Kaczyńskiego, to niechęć do Donalda Tuska.

Na ostrzu noża

Kaczyński czekał, a Morawiecki działał: jeździł po Polsce i przygotowywał grunt pod „pójście na swoje”. Wreszcie Kaczyński powiedział: „dość”. Władze PiS 15 lipca wydały

decyzję o zakazie członkom partii przynależności do stowarzyszeń, których „statutowym lub faktycznym celem jest prowadzenie działalności o charakterze politycznym”.

Rafał Bochenek podkreślał, że prezesowi Kaczyńskiemu „zależy na jedności obozu politycznego, który zawsze był wielonurtowy, ale w ramach struktur partii – nigdy obok i nie w kontrze do nich”.

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK!, Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

– My nikogo nie wyrzucamy. My tylko domagamy się takiej najbardziej elementarnej lojalności wobec partii. A przedsięwzięcia, które zostały podjęte przez stowarzyszenie, na którego czele stoi były premier Mateusz Morawiecki, to są przedsięwzięcia, które mogą nas bardzo, ale to bardzo drogo kosztować – oświadczył Kaczyński.

I dodał, że aktywność Rozwoju Plus prowadzi do bezpośrednich podziałów wewnątrz formacji. Mówił o kwestiach finansowych i restrykcyjnych przepisach ustawy o partiach politycznych.

Morawiecki i jego ludzie nie chcieli jednak rezygnować ze swojego stowarzyszenia. Były premier spotkał się z prezesem Kaczyńskim dwa razy. Nie dogadali się, stąd ultimatum Kaczyńskiego. Dlaczego w tym właśnie momencie?

Sprawa – jak tłumaczył Kaczyński – jest związana z jednej strony ze stowarzyszeniem Morawieckiego, „ale przede wszystkim z propozycją, która padła już wiele tygodni temu, żeby podzielić naszą partię”.

– W tej sytuacji my nie mogliśmy patrzeć na stowarzyszenie inaczej niż na jako element właśnie tego planu, planu podziału partii – przekonywał Kaczyński. – I ta propozycja padła ze strony osoby wiarygodnej, bardzo istotnej w naszej partii. I była powtarzana co najmniej w trzech długich rozmowach. Dwie z nich były w cztery oczy – zaznaczył. Jak dodał, „oczywiście na to zgody w żadnym wypadku być nie mogło”.

Po oświadczeniu prezesa Tobiasza Bocheńskiego, jeden z „maślarzy”, zasugerował, że podział „od miesięcy proponował” Morawiecki.

Jak z kolei wynika z informacji Arlety Zalewskiej i Konrada Piaseckiego, autorów „Podcastu politycznego”, Jarosław Kaczyński zrelacjonował politykom swojej partii rozmowy z Mateuszem Morawieckim z ostatnich kilku miesięcy. Prezes miał przedstawić byłego premiera jako „emocjonalnego, niepanującego nad nerwami”. Morawiecki ponoć sugerował Kaczyńskiemu, aby ten odszedł już na polityczną emeryturę i oddał mu przywództwo w partii.



Pojawienie się w Sejmie nowego klubu parlamentarnego Mateusza Morawieckiego sporo zmienia na polskiej scenie politycznej

Ambitny, z aspiracjami

Cóż, Mateusz Morawiecki od miasecy walczył o schedę po Jarosławie Kaczyńskim. Otwarcie mówił, że chętnie pokierowałby PiS-em. Jest zbyt ambitny, by pozostawiać w cieniu, bo polityczną karierę w Prawie i Sprawiedliwości zrobił w błyskawicznym tempie.

W grudniu 2017 roku, zaledwie rok po wstąpieniu do PiS-u, zastąpił Beatę Szydło w fotelu premiera rządu Zjednoczonej Prawicy i był nim przez kolejnych sześć lat. Miał dać nową energię potrzebną rządzącej partii, bo wyraźnie było widać, że ta energia słabnie.

– Mamy premiera niebywale zdolnego i pracowitego, odpornego na wysiłek, jakby był trochę inaczej skonstruowany niż przeciętny człowiek – mówił w 2019 roku Jarosław Kaczyński.

Chwalił Morawieckiego za naprawienie polskich finansów publicznych, za umożliwienie przeprowadzania programów społecznych, za „dobrą zmianę”. Mówił o Morawieckim, że to „człowiek, którego słusznie nazwano gwiazdą europejskiej polityki”.

Morawiecki przyszedł do polityki z wielkiego biznesu. W czasach PRL, podobnie jak jego ojciec Kor-

nel Morawiecki, angażował się w działalność opozycyjną: do końca lat 80. uczestniczył w demonstracjach, był wielokrotnych zatrzymywany przez SB.

W 1992 roku ukończył historię na Uniwersytecie Wrocławskim, działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, uczestniczył w strajkach okupacyjnych na Uniwersytecie Wrocławskim. Wykształcenie ekonomiczne zdobył, kończąc studia Business Administration na Politechnice Wrocławskiej, studiował też w Hamburgu, Bazylei i w Stanach Zjednoczonych.

Pracował dla spółki Cogito, współtworzył firmy wydawnicze Reverentia i Enter Marketing – Publishing. Był współzałożycielem, menedżerem i redaktorem pisma „Dwa Dni”. W 1995 roku odbył w Deutsche Bundesbank staż z za-

Mamy premiera niebywale zdolnego i pracowitego, odpornego na wysiłek, jakby był trochę inaczej skonstruowany niż przeciętny człowiek

JAROSŁAW KACZYŃSKI,
prezes PiS

kresu analiz kredytowych, restrukturyzacji finansowych, nadzoru bankowego i nadzoru nad rynkami finansowymi. Od 1998 roku był zastępcą dyrektora Departamentu Negocjacji Akcesyjnych w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej oraz członkiem zespołu negocjującego warunki przystąpienia Polski do Unii Europejskiej w zakresie konkurencji, rynku wewnętrznego, finansów i bankowości.

Był nauczycielem akademickim na Akademii Ekonomicznej i Politechnice Wrocławskiej. Należał do rad programowych kilku uczelni wyższych. Od listopada 1998 roku był związany z Grupą Banku Zachodniego WBK, w którym doradzał prezesowi zarządu, a potem sam został prezesem. Od 2010 r. był członkiem Rady Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku.

Kiedy wstąpił do Prawa i Sprawiedliwości, został nie tylko członkiem partii, ale też członkiem Komitetu Politycznego. Media szybko okrzyknęły go superministrem, ale też przy okazji rekonstrukcji rządu Zjednoczonej Prawicy w 2016 roku został powołany na urzędy zarówno wicepremiera, ministra rozwoju, jak i ministra finansów. Kilka dni później stanął też na czele Ko-

mitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

– Będziemy rządzić do 2031 roku, w najgorszym razie do 2027 roku. Pokazaliśmy wizję, mamy plan naprawy finansów publicznych i mamy wielki program solidarnościowy. Program społeczny – mówił w marcu 2017 roku w wywiadzie dla tygodnika „wSieci”.

Już jako premier Morawiecki miał za sobą partię. Ryszard Terlecki mówił, że „nabrał polotu premierowskiego i sprawuje tę funkcję chyba coraz lepiej”. Patryk Jaki uważał, że „premier Morawiecki to mniejsze zło dla Solidarnej Polski”.

Jednak przegrana w wyborach parlamentarnych zmieniła układ sił w partii, a skręt w bardziej radykalną stronę osłabił Morawieckiego i jego ludzi.

Kaczyński zapytany w Radiu Maryja, czy widzi byłego premiera w jakiej roli w hipotetycznym rządzie Przemysława Czarńka, odpowiedział: Oczywiście, że widzę go w tej roli, bo to naprawdę świetny polityk. Niezwykle zdolny człowiek. Człowiek, który będzie działał racjonalnie, będzie w tym rządzie kierował sprawami gospodarczymi.

Tyle tylko, że to dla Morawieckiego za mało, ma znacznie więk-

sze ambicje. Problem w tym, że był w Prawie i Sprawiedliwości „ciałem obcym”, nieakceptowanym przez wielu członków partii, zwłaszcza przez „maślarzy”.

„Stało się to, co było do przewidzenia. Do końca podejmowałem próby porozumienia, niestety Mateusz Morawiecki ewidentnie miał w głowie swój własny plan polityczny realizowany na bazie rozłam PiS. Rozłam, którego dokonał, nastąpił w najbardziej nieodpowiednim momencie z punktu widzenia Polski i służy tym, którzy szkodzą naszej Ojczyźnie” – napisał prezes Kaczyński po tym, jak Morawiecki ogłosił stworzenie w Sejmie własnego klubu parlamentarnego.

Co dalej z Morawieckim?

Morawiecki zabrał ze sobą 39 posłów, trzech europosłów i jednego senatora.

Pytanie, czy uda mu się dotrwać do wyborów parlamentarnych w 2027 roku. Do tej pory ci, którzy opuszczali PiS, nie odnieśli politycznego sukcesu: albo wracali do Kaczyńskiego jak Ziobro ze swoimi ludźmi, albo są dzisiaj po drugiej stronie barykady, jak wielu polityków PJN.

W tym wypadku sytuacja jest jednak trochę inna: za Morawieckim poszło wiele osób, tak dużego rozłamu jeszcze w Prawie i Sprawiedliwości nie było – to po pierwsze. Po drugie – w wielu wypadkach to ludzie przygotowani merytorycznie, dobrze zorganizowani, pracownicy i sprawdzeni w boju. W końcu rzecz trzecia: wszyscy, którzy opuścili Prawo i Sprawiedliwość, wiedzą, że walczą o przetrwanie. Za niewiele ponad rok muszą wystartować w wyborach i dostać się do Sejmu. Dzisiaj sondaże dają im 6-7 procent poparcia.

Pojawienie się w Sejmie nowego klubu parlamentarnego sporo zmienia na polskiej scenie politycznej. Już mówi się o możliwej współpracy Rozwoju Plus z politykami Polski 2050 czy ludowcami. Wprawie Morawiecki zarzeka się, że żadnych rozmów z koalicją rządzącą prowadzić nie będzie, ale nie takie rzeczy widziała polska polityka.

Oczywiście, możliwy jest też scenariusz połączenia PiS-u z Morawickim i jego ludźmi, zwłaszcza po wyborach. Dzisiaj obie strony obrzucają się błotem, trwają próby przeciągania poszczególnych polityków na swoją stronę, ale z czasem emocje pewnie opadną i pojawi się perspektywa dojścia do władzy. A ta wiąże się z pieniędzmi, przywilejami, zaszczytami.

Tak czy inaczej, Morawiecki będzie musiał pewnie wybrać: albo PiS i Konfederację, albo strona rządowa. Ale wcześniej będzie chciał zachować przynajmniej to, co ma, i powalczyć o wyborców.

GWIAZDA TYGODNIA

Patricia Kazadi: Nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna

Wraz z premierą piosenki „Na wietrze” otwiera nowy rozdział swojej wokalne kariery. Nam Patricia Kazadi wyjaśnia, czy bycie uznaną prezenterką pomaga w świecie muzyki. A przy okazji zdradza, jak można zdobyć jej serce

Paweł Gzył

„Na wietrze” ukazuje się w środku wakacji i kandyduje do miana przeboju lata. Piosenka ma przyjemną melodię, ale tekst jest zaskakująco poważny. Skąd pomysł na takie zestawienie?

Lubię takie połączenia, kiedy wszystko nie jest oczywiste. Naturalnie wynikało to z potrzeby serca. Ten utwór przyszedł do mnie w takim momencie, kiedy go bardzo potrzebowałam. Był dla mnie swego rodzaju formą terapii.

Coto oznaczają?

Chyba wszyscy zmierzamy do tego, żeby żyło nam się lepiej i żebyśmy byli bardziej spokojni i poukładani. Piosenka z tak unoszącą melodią sprzyja temu. Wstajesz rano, masz gorszy czas, włączasz sobie „Na wietrze” i masz siłę, żeby zrobić poranny bieg, pojechać do pracy czy nastawić się pozytywnie na nowy dzień. Gdyby był tutaj ciężki temat i depresyjna aranżacja, to nie byłby do końca mój przekaz. Co nie znaczy, że na moim nowym albumie nie pojawią się ballady o pokładach emocjonalnych, które nie służą uniesieniu. „Na wietrze” miał jednak być pokrzepiającym utworem. Często jesteśmy dla siebie największymi krytykami. Dla rodziny czy przyjaciół potrafimy być empatyczni, ale dla siebie niekoniecznie. A czasem powinniśmy sobie odpuścić i o tym też jest ta piosenka.

Utwór ten opowiada o utracie bliskiej osoby. Kiedy jej już z nami nie ma, niespodziewanie okazuje się, że pamiętamy tylko dobre chwile, a te złe ulatują „na wietrze”. Doświadczyłaś tego?

Taki jest mój przekaz. Na początku w żałobie skupiamy się na negatywnych emocjach. Cierpimy i zadajemy sobie pytania w rodzaju: „Dlaczego to się stało?” albo: „Dlaczego dotknęło to akurat mnie?”. Pojawia się dużo żalu i niezrozumienia. To naturalny etap. Ale potem przychodzi czas na odpuszczenie i pocieszenie. I właśnie „Na



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Patricia Kazadi: Moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych

wietrze” opowiada o tym okresie: kiedy próbujemy sobie nasze życie poukładać na nowo. Tak było u mnie: w maju zmarł niespodziewanie mój dziadek. Początkowo nie mogłam się pogodzić z tym, że to stało się już teraz i tak nagle. Ale później przyszły dobre wspomnienia, choćby jak dziadek po raz pierwszy w życiu zobaczył śnieg. Postanowiłam skupić się na nich i je w sobie pielegnować. To pomogło mi znaleźć pocieszenie.

Napisanie tego utworu pomogło Ci pogodzić się z losem. Czy to znaczy, że tworzenie i wykonywanie muzyki ma dla Ciebie terapeutyczną moc?

Absolutnie! Granie na fortepianie i śpiewanie było dla mnie od dziecka najczystsza i najpełniejszą formą wyrażania emocji. Dużo łatwiej jest mi przelać coś na papier czy przełożyć na nuty niż wyzalić się komuś czy pogadać z kimś szczerze. Szczególnie często działo się tak, kiedy byłam młodsza. Teraz mam grono bliskich i sprawdzonych ludzi, o każdej porze mogę do nich za-

dzwonić, ale nadal nie jest to mój pierwotny instynkt. „Nie chcę kogoś obarczać moimi problemami. Poradzę sobie sama” – myślę najczęściej. A pianino od zawsze było i jest moim ukochanym powiernikiem, który odpowiada mi muzyką.

Jesteś też wydawcą tego utworu pod szyldem Kazadi Music Ent. Co sprawia, że stawiasz teraz na pełną niezależność?

Przede wszystkim wsparcie moich słuchaczy. To, ile otrzymałam od nich motywacji i miłości, kiedy wrzucałam do internetu covery, sprawiło, że uświadomiłam sobie, iż ci ludzie tam naprawdę są. Zaskoczyło mnie to bardzo pozytywnie, bo nie spodziewałam się aż tak ciepłego odbioru. Jestem zań bardzo wdzięczna. Dlatego na tym etapie kariery postanowiłam sama być swoim wydawcą. Na ten moment to najlepsze rozwiązanie. A w przyszłości? Zobaczymy.

Źle wspominasz współpracę z dużym koncernem?

Nie. Przez ponad dekadę byłam związana z Warnerem i jego wkład w moje dotychczas największe hity był nieoceniony – nigdy o tym nie zapomnę. Większość z ludzi tam pracujących jest mi ogromnie bliska. Niemniej wypełniłam swój kontrakt i poczułam, że to idealny moment na zmianę i odświeżenie mojego mindsetu.

Powszechnie jesteś postrzegana przede wszystkim jako telewizyjna osobowość. Dlaczego nie odpuszczasz jednak i ciągle tworzysz nowe piosenki?

Powiem ci szczerze: był taki moment, że myślałam, iż już nie wrócę do muzyki. To program „Must Be The Music” sprawił, że muzyka wróciła u mnie na tapet. W social mediach pojawiła się fala komentarzy w stylu: „Gdzie jest twoja muzyka?” czy: „A kiedy ty?”. To był początek. To sprawiło, że zaczęłam nagrywać i wrzucać covery do internetu. Również z uczestnikami tego programu. To wszystko dzieje się absolutnie naturalnie i pozwalam na taki bieg wydarzeń. Nie walczę z materia, podążam za nią. Czuje, że opublikowałam „Na wietrze” we właściwym czasie. Robię to na spokojnie, nie wywieram na siebie presji, nie narzucam żadnych oczekiwań.

Zaczynałaś śpiewać jako nastolatka pod pseudonimem Trish, występując ze stołecznymi raperami i jazzmanami. To były ważne doświadczenia?

Oczywiście! To był świetny czas totalnej bez troski i zajawki. Wszystko wychodziło z czystej pasji do muzyki, nie było żadnych kalkulacji, wyników, wyświetleń, kliknięć. Byłam nikomu nieznaną dziewczuszką, która miała duży głos i chciała się realizować na muzycznym polu bez jakichkolwiek oczekiwań i presji. I ta bez troska była najfajniejsza. Teraz jestem już na innym etapie, który jednak też jest fascynujący i ekscytujący. Kiedy wrzuciłam „Na wietrze” do internetu, dedykując go wszystkim osobom, które mierzą się ze stratą, otrzymałam mnóstwo wiadomości pełnych wdzięczności. „Ta piosenka idealnie opisuje to, co czuję po śmierci moich rodziców. Ten utwór pomaga mi wstać z łóżka” – napisał ktoś. Takie słowa sprawiają, że czuję, iż to, co robię, ma sens.

Zadebiutowałaś w 2013 roku płytą „Trip”, którą zainspirowała Twoja podróż do Indonezji. Byłaś z tego albumu zadowolona?

Bardzo. To było spełnienie moich marzeń. Bardzo konsekwentnie dążyłam do tego kontraktu płytowego z dużą wytwórnią i wydawnictwem, które mogłam trzymać

w dłoni. Pracowałam na to bardzo ciężko przez wiele lat. Ponad dekadę odbijałam się od ściany i słyszałam „nie”. Wyzaczyłam jednak azymut osiągnęłam cel, który sobie zamierzyłam, byłam więc z tego bardzo dumna. Uważam, że ta płyta jest rewelacyjna i często do niej wracam.

Nagrywałaś ten album w Warszawie, Poznaniu, Los Angeles, Paryżu i Zurychu. Czułaś się jak prawdziwa gwiazda?

(Śmiech) Gwiazda? Każdy kto mnie zna wie, że to nie są moje klimaty. Czułam oczywiście, że spełniam swoje marzenia. Pracowałam we wspaniałych studiach z najlepszymi producentami na świecie. Było to bardzo onieśmielające, ale na pewno nie myślałam, że jestem gwiazdą. Nie po to wchodziłam do tego biznesu.

Za sprawą piosenek „Wanna Feel You Now” i „Live A Little” odniosłaś sukces w ojczyźnie Twego taty – w Kongo. Byłaś z tego dumna?

Bardzo. Za wideo do tego drugiego utworu dostałam nagrodę za najlepszy teledysk w Kongo. Lubię na nią patrzeć. Podczas ceremonii wręczenia wystąpiłam z Papa Wembą – wielką gwiazdą muzyki etno. Było to dla mnie ogromne przeżycie.

Cieszyłaś się tymi sukcesami?

Teraz się nimi cieszę. Wtedy czułam niedosyt. Zamiast cieszyć się tym, co osiągnęłam, to myślałam o tym, czego nie mam. To mi nie służyło i postanowiłam się z tego wyleczyć. O tym jest trochę też „Na wietrze”: że trzeba się odciąć od negatywnych myśli, które ciągle do nas przychodzą. Jest ciepły wieczór, stoję na przystanku, czekam na taksówkę, a przede mną billboard z moim zdjęciem. Cała Polska jest nimi obwieszona. To dla mnie ogromny zaszczyt. I chcę siebie za to docenić, a nie zastanawiać się nad tym, co mi nie wyszło, lub czego nie zdążyłam zrobić.

Czasem miałaś też realne problemy – choćby z drugą płytą „Dark Pop” z 2015 roku. Nie mogłaś jej wydać i ostatecznie wrzuciłaś ją za darmo do internetu. To podcięło Ci skrzydła?

Tak. To był właśnie jeden z tych momentów, kiedy myślałam, żeby się poddać i już tego nie robić. To był poważny strzał w twarz. Bardzo zawiódł mnie wtedy drugi człowiek. Przyjaciół, z którym robiłam tę płytę, w pewnym momencie pokazał, że pieniądze są dla niego ważniejsze niż nasza praca i pasja do muzyki. Po prostu

zablokował mi dwa utwory, a ja nie chciałam wydać płyty bez nich, bo uważałam, że tworzą z resztą spójną całość. W efekcie „Dark Pop” nie ukazał się oficjalnie, a uważam, że to jak na razie moje najlepsze dzieło.

Potejaferze z „Dark Popem” wycofałaś się z muzyki na cztery lata: nie występowałaś, nie śpiewałaś, nie komponowałaś. Jak sobie bez tego wszystkiego radziłaś?

Co ci mogę powiedzieć: byłam bardzo nieszczęśliwa, zagubiona i smutna. Zastanawiałam się, jaki jest sens tego wszystkiego, co robię. Dlatego dzisiaj mam dla wszystkich jedno przesłanie: róbcie to, co kochacie! Jeśli ktoś kocha ogrodnictwo, to powinien zrezygnować z lukratywnej pracy prawnika.

Co dało Ci siłę, aby przełamać ten impas?

Ludzie. Ci, którzy pytali się, gdzie jestem. Ci, którzy pisali, że tęsknią za mną w muzyce. To mnie zmotywowało: że jest dla kogo to wszystko robić.

Piosenki, które stworzyłaś po tej przerwie, jak „Ganesha”, „Natural” czy „Ona”, spotkały się z ciepłym

przyjęciem i wiele młodych kobiet odnalazło w nich siebie. To dlatego, że nie boisz się poruszać trudnych tematów?

Myślę, że tak. Jestem w swoich piosenkach zawsze bardzo prawdziwa, bo śpiewam o tym, co przeżyłam i doświadczyłam. Wydawało mi się początkowo, że jestem w stanie stłamsić w sobie tę pasję i miłość do muzyki. Ale kiedy szłam na jakiś koncert, byłam na jakimś festiwalu czy widziałam na scenie muzyków, to tak straszliwie płakałam, że aż pękało mi serce. Ze też tak chcę. To było moje największe marzenie, nie miałam żadnego ważniejszego. Jeśli miałabym wybrać, czy chcę do końca życia śpiewać w małym klubie jazzowym, czy być gwiazdą telewizji, to oczywiście zdecydowałabym się na to pierwsze. Ten wybór dziś byłby dla mnie bardzo prosty.

Ostatnio oglądamy Cię jako współprowadzącą „Must Be The Music”. Praca na planie tego programu wzmogła Twój apetyt na śpiewanie?

Nie praca na planie, ale to, że ludzie upomnieli się o moją muzykę. Bo dziś oddzielam grubą kreską swoją pracę w telewizji od śpiewa-

nia. Oczywiście bardzo się cieszę, że widzowie tak dobrze przyjęli powrót „Must Be The Music”, że mamy tak dobrą oglądalność i kolejną edycję przed nami. Ale muzyka to moje życie prywatne: moja pasja, moje serce, moje wszystko. Dlatego szłam do „Must Be The Music” bez myśli o śpiewaniu, tylko z zamiarem współprowadzenia programu muzycznego, który bardzo lubię.

To, że jesteś znana z telewizji, pomaga Ci funkcjonować na scenie muzycznej?

Absolutnie nie – wręcz odwrotnie. I tak to zostawmy. Nie chciałabym wchodzić w szczegóły, bo o pewnych rzeczach po prostu się nie mówi. Ale mnie to nie zraża. Cierpliwością, pokorą i ciężką pracą dojdę do miejsca, w którym jest mi pisane być.

Twoim zadaniem w „Must Be The Music” jest wspieranie uczestników programu. I świetnie sobie z tym radzisz. Masz w sobie naturalną empatię?

Dziękuję ci ślicznie za ten komplement. Doceniam to bardzo. Czy naturalną? No raczej, bo jaką? (śmiech) Nie udaję tam niczego, taka po prostu jestem. To chyba

widać – nie zmuszam się przecież do płaczu na wizji. Jestem wrażliwa i empatyczna. Wyniosłam to z domu, moja mama też taka jest. Tak zostałam wychowana, żeby być dobrym człowiekiem dla innych, i staram się każdego dnia być najlepszą wersją siebie. Bardzo mnie cieszy, że mogę komuś pomóc zarówno w moich działaniach społecznych, jak i we wspieraniu początkujących artystów.

W ostatnich latach mówiłaś dużo o trudnych chwilach w swoim życiu. Tymczasem teraz świetnie wyglądasz i tryskasz pozytywną energią. Co sprawiło tę odmianę?

Na pewno ta przerwa, którą sobie zrobiłam. To był czas, który wykorzystałam na poukładanie sobie życia i priorytetów. Dziś pracuję na higienicznych zasadach, staram się, żeby było więcej odpoczynku. Kiedy czuję się zająca i rozdrażniona, mówię wtedy głośno: „Hej, zaczyna być źle, dajmy sobie dwa dni resetu”. I wtedy mam czas, żeby się wyśpać, iść do kina czy spotkać się z przyjaciółmi. Poza tym dojrzałam, jestem już prawie 30 lat w branży, wypada więc ogarniać swoje plusy i minusy.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałaś: „Jestem sama cztery lata i nigdy nie byłam szczęśliwsza”. Ten stan nadal trwa?

(śmiech) Tak. Nadal jestem bardzo spokojna i szczęśliwa.

Jak można zdobyć Twoje serce?

Poczuciem humoru. Pewnością siebie, ale nie mylić tego z byciem bucem. Chodzi o to, by ktoś nie próbował zgasić twego światła, bo sam nie jest pogodzony ze sobą. Fajnie by było, by taki facet miał też dobrą relację ze swymi bliskimi – żeby szanował swoje otoczenie, by był dobrym człowiekiem.

Ponoć dwa razy byłaś bliska ślubu. Co się nie udało?

Właśnie wszystko się udało i dlatego nie stanęłam na ślubnym kobiercu. Gdyby to się wydarzyło, byłabym dzisiaj bardzo nieszczęśliwą osobą.

A chciałabyś kiedyś powiedzieć sakramentalne „tak”?

Według pewnej wróżby podobno poznam w tym roku swego przyszłego męża.

To trzymamy kciuki! (śmiech) Nie dziękuję!

REKLAMA

0011560321

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

SITKOWSKA

psycholog

EICHELBERGER

ekspert psychologii

**Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską**

HISTORIA

90 lat gorących sporów o kolejkę na Kasprowy Wierch

Budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch była przedsięwzięciem nie tylko ekonomicznym, ale też prestiżowym i symbolicznym. Ale co ciekawe – od początku wywoływała fale protestów

Mariusz Grabowski

Budowa kolejki pociągnęła za sobą kolejne tatrzańskie inwestycje: wybudowane w 1936 r. Wysokogórskie Obserwatorium na Kasprowym Wierchu, tzw. ceprostradę znad Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz z 1937 r., a także m.in. o rok późniejszy hotel na Kalatówkach.

Pomysł z góry

Studia terenowe i pomiary, mające ustalić przebieg trasy kolei, rozpoczęło – na zlecenie Ministerstwa Komunikacji – Centralne Biuro Studiów i Projektów PKP już wiosną 1934 r. Decyzja budowy zapadła w lipcu 1935 r. Inwestorem była specjalnie powołana spółka z o.o. pod nazwą „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Kolei Linowej Zakopane (Kuźnice) – Kasprowy Wierch” z siedzibą w Warszawie.

Główną rolę w powstaniu projektu odegrał inż. Aleksander Bobkowski (1886-1966), absolwent Politechniki Lwowskiej i Wiedeńskiej stryj pisarza emigracyjnego Andrzeja Bobkowskiego, autora dziennika „Szkice piórkem”). Kierownikiem budowy został inż. Medard Stadnicki, zastępcą inż. Borysław Lange. Harmonogram prac przewidywał rekordowo krótki czas budowy: siedem miesięcy.

Ponieważ żadne przedsiębiorstwo nie było w stanie przyjąć takich warunków postanowiono prowadzić budowę systemem gospodarczym. Stan załogi, który wynosił początkowo ok. 600 osób, w dwóch ostatnich miesiącach zwiększono do tysiąca. Robotników werbowano nie tylko z Podhala, ale i Sądectczyzny, Krakowa, Tarnowa, a nawet z Wileńszczyzny. Zatrudniono wykwalifikowanych kamieniarzy z Brasławia oraz traczy i cieśli z Polesia.

Oblicza się, że koszt budowy kolei wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny. Na górnej stacji umieszczono w 1936 r. zachowane do dzisiaj polskie godło w stylu art déco.

„Nie” prof. Szafera

Aż trudno uwierzyć, ale budowa kolei wywołała społeczną burzę i awantury. Od chwili ujawnienia projektów w marcu 1934 r. protestowali przeciwko niej przede wszystkim ówcześni działacze ochrony przyrody. Prócz Państwowej Rady

Ochrony Przyrody przeciwnie budowie były również aż 94 towarzystwa i instytucje naukowe i turystyczne.

W odpowiedzi na rozpoczęcie budowy kolei – jak argumentowano – łamania obowiązującego wtedy prawa (rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie lasów, o prawie budowlanym, ustawie o ochronie przyrody, ustawie o koncesjach na koleje i inne) do dymisji podała się cała ówczesna Państwowa Rada Ochrony Przyrody wraz z przewodniczącym Komitetu Ochrony Przyrody w Krakowie – prof. Władysławem Szaferem. Dymisja nie została jednak przyjęta.

Stanowisko prof. Szafera, botanika, dyrektora krakowskiego Ogrodu Botanicznego, można próbować usprawiedliwić. W tle sporów o budowę kolei linowej obecna była, sięgająca XIX w., walka o ochronę Tatr, w szczególności o utworzenie w Tatrach parku narodowego. Formalnie Tatrzański Park Narodowy został utworzony dopiero na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 r.

Dwa obozy, dwie racje

Jak pisze Janusz Stochlak w tekście „Kolej linowa na Kasprowy Wierch jako źródło podziałów i perspektywa przyszłego rozwoju turystyki” już

sama zapowiedź budowy kolei linowej na Kasprowy wywołała „(...) skandal, który podzielił wówczas kraj na dwa wrogie obozy i przybierał chwilami podobieństwo do »Sprawy Dreyfusa« we Francji. Starły racje dwóch wrogich obozów. Pierwszy obóz nazywać można »ochroniarzami«, a drugi »bobbkociagowcami«, który nawiązuje do popularnej wśród najstarszych górali przedwojennej nazwy kolei »bobbkociąg«.

Na VII Zjeździe Delegatów Ligi Ochrony Przyrody, który odbył się 15 grudnia 1935 r. w Warszawie, prof. Szafer wygłosił referat: „Tatrzański Park Narodowy a kolej linowa”, w którym zwrócił uwagę, że „w sporze o kolej nie chodzi jedynie o tę inwestycję, ale także o inne sprawy, o początek wdzierania się w głąb nieskalanej dotychczas przyrody, zbędnych udoskonaleń cywilizacji oraz o samowoli czynników administracyjnych, które pogwałciły brutalnie dotychczasowe zwyczaje rozpatrywania i rozstrzygania w Polsce spraw dotyczących kultury i dóbr ogólnonarodowych”.

Z kolei dla »bobbkociagowców«, w tym głównie czynników oficjalnych, budowa kolejki linowej na Kasprowy była „logicznym członem w łańcuchu dokonań, które zmie-

rzały do rozszerzenia turystyki wśród mas”. „U nas Tatry, pod wpływem starych pawianów z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stały się przynajmniej sakramentem, góskim chramem, wawelem, do którego przed wejściem trzeba było umoczyć palce w święconej wodzie PTT, przykleknąć, przeżegnać się w imię św. Walerego i innych kameleonów, po czym oniemiać w obliczu majestatu Rysów” – kpił Andrzej Bobkowski w jednym z listów do stryja.

Idee Andrzeja Biernata

Na początku XXI w. dawny spór o sens kolei odżył przy okazji modernizacji polegającej m.in. na dwukrotnym zwiększeniu jej przepustowości. W 2007 r. zamontowano nowe wagoniki, co – podobnie jak w 1934 r. – wywołało liczne protesty naukowców, w tym przyrodników, ekologów, i sprzeciw części społeczeństwa.

W latach 2011-2012 nastąpiło kolejne zamieszanie wokół kolejki, tym razem głównie polityczne. Polskie Koleje Linowe w związku z długami PKP SA postanowiły dokonać jej prywatyzacji. Wywołało to protesty parlamentarzystów z różnych opcji politycznych, prezydenta RP i społeczności lokalnych. Minister Jan Szyszko, wówczas były minister śro-

dowiska w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, zwrócił się do prezydenta Bronisława Komorowskiego o przeprowadzenie zbiórki na rzecz wykupienia od PKP SA kolejki linowej na Kasprowy Wierch, by później przekazać ją Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu.

Warto też odnotować jeden z najdziwniejszych pomysłów inwestycyjnych związanych z rejonem Kasprowego Wierchu, a poniekąd z kolejką. Należał on w 2013 r. do Andrzeja Biernata, ministra Sportu i Turystyki w rządzie Ewy Kopacz, a polegał na budowie sztucznego zbiornika w tym rejonie. Pochodząca zeń woda miałaby być wykorzystywana do sztucznego naśnieżania tras w Tatrach. Idea wywołała on ostrą krytykę i protesty m.in. dyrekcji TPN i ekologów, i w głównej mierze dzięki nim pomysł ten nie został zrealizowany.

Turystyczna wizytówka

Przedwojenne i współczesne spory o sens kolejki wydają się po prostu anachroniczne. Wbrew dawnym i dzisiejszym „ochroniarzom” kolejka jest trwałym elementem turystycznym polskich Tatr. Jak można przeczytać na stronie Tatrzańskiego Parku Narodowego (tpn.gov.pl), długość trasy pokonywanej przez kolejkę wynosi 4291,59 m, a różnica poziomów to 936 m przy średnim nachyleniu 22 proc. Wagonik jedzie z prędkością 8 m/s (zwalniając do 6 m/s na podporach, których jest 6), przewożąc jednorazowo maksymalnie 60 osób.

W zależności od pory roku dziennie może wywieźć ponad 3 tys. osób, rocznie – ponad 600 tys. Co roku okresowe przeglądy wyłączają kolej z eksploatacji w maju i listopadzie, nie kursuje ona także podczas silnego wiatru (powyżej 20 m/s), oblodzenia i temperatury spadającej poniżej –28°C.

Na Myślenickich Turniach następuje przesiadka do drugiego wagonika. Następny odcinek trasy jest bardziej stromy – największe przewyższenie wagonika nad terenem wynosi 180 metrów. Z prawej strony widać Goryczkowy Kocioł – zimą użytkowany jako stok narciarski. Wagonik jedzie nad Doliną Suchą Kasprową i dobija do górnej stacji kolejki, znajdującej się na wysokości 1959 m n.p.m., 26 metrów poniżej wierzchołka Kasprowego Wierchu.



Oblicza się, że koszt budowy kolejki wyniósł przeszło 3,5 mln zł i zwrócił się jeszcze przed wybuchem wojny

MISTRZOWIE SMAKU 2026

Gastronomia to nie przepisy i składniki. To ludzie i miejsca

(ka)

Plebiscyt Mistrzowie Smaku pokazuje nam jedno: gastronomia to znacznie więcej niż przepisy czy składniki. To miejsca i ludzie, którzy je tworzą - pełni pasji, talentu i pomysłów. Ludzie, którzy każdego dnia sprawiają, że posiłek karmi nie tylko ciało, ale również oczy, duszę.

Ludzie branży gastro to na przykład barmani, bariści czy mistrzowie słodkości, dla których liczy się każdy detal, a każdy gość jest jak nowa historia. To kelnerzy, którzy są wizytówką każdego lokalu. To również osoby pra-

cujące na ocenę kuchni... od kuchni. Czyli często niewidoczne dla klientów, bez których żaden lokal nie mógłby jednak sprawnie funkcjonować, jak kucharze czy menedżerowie restauracji, kawiarni i bistro.

Każda z tych osób wnosi do gastronomii coś wyjątkowego. To może być pasja, doświadczenie, kreatywność, odwaga do eksperymentowania, szacunek do tradycji albo umiejętność tworzenia atmosfery, która sprawia, że wspólny posiłek staje się czymś więcej niż codziennością.

Plebiscyt Mistrzowie Smaku 2026 pozwala bliżej poznać osoby, ale też miejsca, które zdobyły uznanie swoich klientów. Ich nominacje do akcji są wyrazem zaufania i docenienia co-

dziennej pracy, zaangażowania oraz wysokiej jakości, którą uczestnicy plebiscytu oferują każdego dnia - i dlatego mogliście przeczytać o wielu nominowanych zarówno na naszych łamach, jak i w internecie. - Łączy ich jedno - udział w nadawaniu naszemu życiu smaków i utwierdzaniu nas w przekonaniu, że dobra kuchnia zawsze zaczyna się od ludzi. Ich opowieści pozwoliły nam zajrzeć za kulisy branży gastronomicznej oraz poznać bliżej osoby, które ją tworzą. A dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych i przypominamy, że za dwa tygodnie kończy się głosowanie właśnie w tych kategoriach - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.



Kawiarnia/Cukiernia Roku Kubek Cafe, Zielona Góra, Sikorskiego 86



Kawiarnia/Cukiernia Roku Cali Cafe Kalinowscy, Żagań, Rynek 26



Kawiarnia/Cukiernia Roku Piekarnia Cukiernia Placek, Sulechów, al. Niepodległości 41



Kelner Roku Błażej Gębski, Restauracja Neo, Międzyrzecz



Kelner Roku Natalia Bogucka, Restauracja Poczta 13, Gorzów Wielkopolski



Kelner Roku Weronika Kowalczyk, Pizzeria Restauracja MAFIA, Żary



Kelner Roku Aneta Rojek, Catering Dekoracje Olejniczak, Strzelce Krajeńskie



Kucharz Roku Magdalena Tymeczko, Atelier Pychotka, Chełmsko



Kucharz Roku Daniel Pelechaty, Siedem Smaków Obiady Domowe & Catering, Gorzów Wielkopolski



Kucharz Roku Damian Samsel, Restauracja ANKA, Słubice



Restauracja Roku Restauracja Złote Lwy, Kaława, Kaława 68



MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY W POZOSTAŁYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na:

gazetalubuska.pl/mistrzowie-smaku

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Gracjan Kalinowski**, Coffee Hunter Palarnia Kawy, Zielona Góra
2. **Oliwia Pić**, Wartownia, Gorzów Wielkopolski
3. **Oleksandra Hulajewa**, Restauracja-Hotel Neo, Międzyrzecz

BURGER ROKU

1. **Bartek Burger**, Radzyń, Słoneczna 49
2. **Burgerownia PasiBrzych**, Słubice, Mickiewicza 1A
3. **Burger House**, Zielona Góra, Wielkiego 6 lok. 1

KEBAB ROKU

1. **Kebshub**, Nowa Sól, Witos 16
2. **Kebab u Yogięgo**, Zielona Góra, Sienkiewicza 5B
3. **Bula Lubuska**, Świebodzin, os. Widok 22

LODY ROKU

1. **Budka z Lodami u Kulki**, Krosno Odrzańskie, Parkowa
2. **Artisan**, Gorzów Wielkopolski, Targowa 9
3. **Cali Cafe Kalinowscy**, Żagań, Rynek 26

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Katarzyna Staniecka-Marek**, Restauracja Stacja, Kozuchów
2. **Tomasz Baranowski**, Restauracja Baranowski, Słubice
3. **Maja Bałuszek**, Cali Cafe Kalinowscy, Żagań

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Natalia Kamińska**, Tortoweczkarowanie, Bódzów
2. **Marta Januszewska**, **Marta Nienazarta**, Gorzów Wielkopolski
3. **Tetiana Omelchenko**, Cake by Tetiana, Gorzów Wielkopolski

PIZZA ROKU

1. **Manufaktura Pizzy**, Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 112
2. **Diverso**, Sława, Ogrodowa 2a
3. **Forman Del Villaggio**, Żary, Kadłubia 57B

REKLAMA

0011557533

F.H. REMA MAREK ŁYCZEWSKI

SKUP ZBOŻA

- MOŻLIWOŚĆ SKŁADOWANIA
- ODBIÓR ZBOŻA Z GOSPODARSTWA
- SZYBKA PŁATNOŚĆ

Smolno Wielkie 117A
tel. 605 837 506, 723 801 705

OD PONAD 25 LAT NA RYNKU - ZAPRASZAMY!

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi



REKLAMA 001145913

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW

tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy
Twój czas!



REKLAMA

0011561435

**Kierownik Zakładu Gospodarki Lokalowej
w Międzyrzeczu**

zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce
nieruchomościami informuje, że do publicznej
wiadomości zostały podane wykazy:

1. części nieruchomości zabudowanych
przeznaczonych do wynajęcia na okres do 3 lat
(Zarządzenie nr Z-3/2026),
2. nieruchomości gruntowych lub ich części
przeznaczonych do wydzierżawienia na okres do
3 lat (Zarządzenie nr Z-3/2026).

Wykazy zostały wywieszone 29 lipca 2026 r. na tablicy
ogłoszeń w siedzibie Zakładu Gospodarki Lokalowej
w Międzyrzeczu, ul. Krótka 2 oraz Urzędu Miejskiego
w Międzyrzeczu, Rynek 1, jak również
umieszczone na stronie internetowej ZGL
(www.bip.wrota.lubuskie.pl/zgl_miedzyrzecz/).

REKLAMA

00115513313

AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego

Do sprzedaży oferowany jest **lokal mieszkalny**, położony w **Żaganiu** przy **ul. Dworcowej 16/12**, zlokalizowany w nieruchomości zabudowanej przy ul. Dworcowej 14-16, położonej w obrębie 0003, m. Żagani, pow. żagański, woj. lubuskie, stanowiącej działkę nr 2435 o pow. 0,1763 ha, dla której prowadzona jest Księga Wieczysta nr ZG1G/00034538/5. Jest to lokal o **powierzchni użytkowej 39,00 m²**, o strukturze: pokój, przedpokój, kuchnia, łazienka z w.c., położony na IV kondygnacji (III piętro) i **powierzchni przynależnej 5,20 m²** – pomieszczenie w piwnicy (kondygnacja podziemna). Lokal sprzedawany jest wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej wynoszącym: 311/10000. **Cena wywoławcza: 130 000,00 zł.** Wadium: 13 000,00 zł.

Lokal będący przedmiotem przetargu stanowi własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego i wolny jest od wszelkich ciężarów, ograniczeń, praw i roszczeń osób trzecich. Do ceny sprzedaży zostanie zastosowana stawka podatku od towarów i usług zgodnie z przepisami obowiązującymi na dzień transakcji.

Przetarg odbędzie się w dniu 1.09.2026 r. o godzinie 10:30 w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104.

- Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest m.in. zapoznanie się przez uczestników z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu przetargowym, wpłacenie wadium w formie pieniężnej w **nieprzekraczalnym terminie do dnia 26.08.2026 r.** na rachunek bankowy Agencji Mienia Wojskowego Oddział Regionalny w Zielonej Górze: nr 48 1130 1222 0030 2042 7820 0014 BGK oraz okazanie komisji przetargowej niezbędnych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu przetargowym. **Za datę zapłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego OReg. AMW w Zielonej Górze.**
- Osoby zwolnione z obowiązku wniesienia wadium winny zastosować procedurę opisaną w ogłoszeniu przetargowym.
- Pełna treść ogłoszenia przetargowego została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze oraz opublikowana na stronie internetowej Agencji: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także przesłana do Urzędu Miasta w Żaganiu, celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń.
- Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 104, tel. 68 411 96 42.

Oddział Regionalny AMW w Zielonej Górze
ul. Zjednoczenia 104, 65-120 Zielona Góra

sekretariat: tel. 68 411-96-00 • kancelaria: tel. 68 411-96-07 • faks 68 411-96-121
e-mail: zielonagora@amw.com.pl • www.amw.com.pl

0011560579

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY SKAPE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Skąpe dla lokalizacji instalacji odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych i elektrowni fotowoltaicznych, w obrębie ewidencyjnym Radoszyn wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt. 11 w związku z art. 8h ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r., poz. 538), art. 6e ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (Dz. U. z 2024 r., poz. 317), oraz w związku z Uchwałą Nr III/16/2024 Rady Gminy Skąpe z dnia 27 maja 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Skąpe dla lokalizacji instalacji odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych i elektrowni fotowoltaicznych, w obrębie ewidencyjnym Radoszyn zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu ww. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne nad projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego oraz prognozą oddziaływania na środowisko odbędą się w dniach od 14 sierpnia 2026 roku do 22 października 2026 roku, a projekt będzie dostępny w Urzędzie Gminy Skąpe, 66-213 Skąpe, Skąpe 65, pok. nr 14 w godzinach pracy Urzędu oraz zostanie zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Skąpe pod linkiem: <https://samorząd.gov.pl/web/gmina-skape/przed-konsultacjami3>

- Zbieranie uwag do projektu planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko w terminie od dnia 14 sierpnia 2026 roku do 22 października 2026 roku,
- Spotkanie otwarte, które odbędzie się 22 września 2026 r. w formie spotkania bezpośredniego w Sali sesyjnej Urzędu Gminy Skąpe - o godzinie 15:15,
- Spotkania otwartego, które odbędzie się 23 września 2026 r. za pomocą środków porozumiewania się na odległość. umoż-

liwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego, nad możliwymi do ujęcia w tym planie rozwiązaniami - o godzinie 15:10.

- Ankiety dotyczące sporządzonego planu miejscowego dostępnej do pobrania Biuletynie Informacji Publicznej pod linkiem: <https://samorząd.gov.pl/web/gmina-skape/przed-konsultacjami3> oraz w Urzędzie Gminy Skąpe w sekretariacie oraz w pokoju numer 14.

Dane do uczestnictwa w spotkaniu otwartym za pomocą środków porozumiewania się na odległość zostaną opublikowane najpóźniej dnia 23 września 2026 r. o godzinie 12:00 w aktualnościach na stronie internetowej gminy Skąpe oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej gminy Skąpe.

Równocześnie na podstawie art. 39, art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026, poz. 670) zawiadamiam, że ww. miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym zapewnieniu możliwości udziału społeczeństwa w okresie wyłożenia do publicznego wglądu, o którym mowa powyżej.

Zainteresowani mogą składać uwagi i ankiety do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego. Uwagi należy składać za pomocą „Formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego”, dostępnym w Urzędzie Gminy Skąpe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w zakładce: Planowanie Przestrzenne

Uwagi i ankiety można składać w formie:

- papierowej – osobiście w Urzędzie Gminy Skąpe lub listownie na adres Gminy Skąpe, 66-213 Skąpe, Skąpe 65,
- elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, na adres elektronicznej skrzynki podawczej EPUAP: / Skąpe/skrytka lub adres e-mail: sekretariat@skape.pl, lub e-doręczenie: AE:PL-10500-76271-FHWFA-25

Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem lub uwagą. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Skąpe.

Klauzula informacyjna RODO

W związku z obowiązkiem, o którym mowa w art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia nr 2016/679 informuję, że:

1. Administratorem danych osobowych jest Wójt Gminy Skąpe z siedzibą w Skąpem (66-213), Skąpe 65. Z administratorem można skontaktować się mailowo: urząd@skape.pl lub pisemnie na adres siedziby administratora. Administrator wyznaczył inspektora ochrony danych, z którym można skontaktować się mailowo: iod@skape.pl.
2. Będziemy przetwarzać Twoje dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
3. Dane osobowe mogą być udostępniane innym odbiorcom lub kategoriom odbiorców danych osobowych, którymi mogą być podmioty upoważnione na podstawie odpowiednich przepisów prawa. Szczegółowe informacje związane z przetwarzaniem danych osobowych zamieszczone zostały w klauzuli informacyjnej wywieszonej na tablicy ogłoszeń lub na stronie internetowej: www.bjp.skape.pl w zakładce „Ochrona danych osobowych”.

REKLAMA

0011561519

OGŁOSZENIE

Zarząd Świebodzińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Świebodzinie ogłasza przetarg ustny nieograniczony na:

DOSTAWĘ (DZIERŻAWĘ) ORAZ WYMIANĘ WODOMIERZY MIESZKANIOWYCH Z ODCZYTEM RADIOWYM WRAZ Z SYSTEMEM DO ODCZYTU w zasobach mieszkaniowych Świebodzińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Szacunkowa ilość wodomierzy radiowych zimnej i ciepłej wody – 7 450 sztuk

Dodatkowe informacje:

- Miejsce realizacji zamówienia – **Świebodzin**.
- Wymagany termin realizacji - **31.12.2026 r.**
- Wadium – **20 000,- zł** Wadium należy wpłacić na konto PKO BP SA 90 1020 5402 0000 0602 0021 4262 w terminie do dnia **23 sierpnia 2026 r.**
- Opis przedmiotu zamówienia - **SIWZ** wraz z formularzem ofertowym dostępna jest w siedzibie Spółdzielni pokój nr 1 lub na stronie internetowej www.ssm.pl
- Ofertę należy składać w siedzibie zamawiającego – **pokój nr 4 sekretariat**.
- Termin składania ofert upływa w dniu **24 sierpnia 2026 r. do godz. 15.00.**
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu **27 sierpnia 2026 r. o godz. 11.00** w siedzibie zamawiającego.
- Szczegółowe informacje pod nr tel. (68) 382 20 81 w. 28 lub 31

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo do przeprowadzenia dodatkowych negocjacji albo zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oraz do odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

REKLAMA

0011561009

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrz Miasta i Gminy Szlichtyngowa ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego

położonego w Szlichtyngowej przy ul. Rynek, gmina Szlichtyngowa, powiat wschowski, woj. lubuskie. Lokal mieszkalny nr 3 położony w budynku nr 30 przy ul. Rynek w Szlichtyngowej na działce ewid. nr 49 o pow. 0,0464 ha, leżącej na obszarze miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego - zgodnie z uchwałą nr XII/116/99 Rady Gminy i Miasta Szlichtyngowa z dnia 30.12.1999 r. w sprawie zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy i Miasta Szlichtyngowa, w części dotyczącej miasta Szlichtyngowa i wsi Górczyna – teren oznaczony symbolem

M,U – teren istniejącej zabudowy wielorodzinnej, jednorodzinnej i usług. Nieruchomość leży na obszarze strefy „A” ścisłej strefy konserwatorskiej.

Lokal o pow. użytkowej **23,05 m²**, usytuowany na pierwszym piętrze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, położonego przy ul. Rynek 30 w Szlichtyngowej, wraz z udziałem w gruncie i częściach wspólnych budynku w wysokości **2716/36882** – składa się z jednego pokoju z aneksem kuchennym. Pomieszczenie WC znajduje się poza obrębem budynku i stanowi część wspólną dla lokali nr 3 i 5. Do lokalu przynależy pomieszczenie gospodarcze o powierzchni 4,11 m². Lokal wymaga przeprowadzenia generalnego remontu. KW ZG1W/00017641/9 cena wywoławcza: 44000,00 zł (sprzedaż nieruchomości podlega zwolnieniu od podatku VAT), wadium: 4400,00 zł, postąpienie: 450,00 zł. Termin i miejsce przetargu: **10 września 2026 r.** (tj. czwartek) **o godzinie: 10:00** w Urzędzie Miasta i Gminy Szlichtyngowa, ul. Rynek 1, 67-407 Szlichtyngowa. Wpłata wadium do 31 sierpnia 2026 r. Pełną informację nt. przetargu podano do publicznej wiadomości: na tablicy ogłoszeń w siedzibie UMiG Szlichtyngowa, ul. Rynek 1, 67-407 Szlichtyngowa, na stronie internetowej: www.szlichtyngowa.pl, w BIP-ie pod adresem: <http://bip.szlichtyngowa.pl/>, w sposób zwyczajowo przyjęty na tablicach ogł. w sołectwach. Szczegółowe informacje dot. przetargu pod nr tel. 65 549 24 31 lub osobiście w siedzibie UMiG Szlichtyngowa od poniedziałku do piątku w godz. urzędowania.

Burmistrz Miasta i Gminy Szlichtyngowa /-/ Jolanta Wielgus

0011560917



A potem świat znowu zaczął istnieć, ale istniał zupełnie inaczej.

23.07.2026 roku odeszła do wieczności przeżywszy lat 80



Śp.

Alina Dębicka

Msza św. pogrzebowa odbędzie się w sobotę (01.08.2026 r.) o godz. 11:45 w Kaplicy Miejskiej, na cmentarzu przy ul. Żwirowej w Gorzowie Wielkopolskim.

Po Mszy św. odprowadzimy Zmarłą na miejsce spoczynku.

Pogrążona w smutku Rodzina



0011561662

Panu Prezesowi

Maciejowi Tomaszewskiemu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Żony

składa

Rada Nadzorcza PGE Zielona Góra S.A.

Łączymy się w smutku i żałobie z Panem oraz Całą Rodziną.

REKLAMA

0011546788

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY

Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232**, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.



KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.

DROBNE

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DZIWNÓW. Pokoje blisko morza. Tel. 91-3813204.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Handlowe

SPORT I REKREACJA

SPRZEDAM dwa rowery: damski i męski. tel. 575 020 246

AUTOREKLAMA

Co masz zlecić – zleć to nam

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
tel. 510 026 518
bo.gazetalubuska@polskapress.pl
tel. 510 026 986
bog.gazetalubuska@polskapress.pl

0011561668

Szanowny Panie Prezesie,

W imieniu Zarządu oraz pracowników PGE Zielona Góra S.A. pragniemy złożyć Panu najszczerze wyrazy współczucia.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Pana

Żony

W obliczu tak bolesnej straty łączymy się z Panem w smutku, przekazując słowa wsparcia i otuchy.

W tych niezwykle trudnych chwilach życzymy Panu i Najbliższym siły i spokoju oraz wsparcia płynącego z obecności rodziny i przyjaciół.

Niech życzliwość i obecność najbliższych dodają sił do przejścia przez czas żałoby, a wspomnienie wspólnie przeżytych lat pozostanie źródłem otuchy i pokoju.

Prosimy przyjąć wyrazy naszego głębokiego współczucia.

Zarząd i Pracownicy PGE Zielona Góra S.A.

eprasa.pl 48b68b37fd

SŁOWNIK: DANAIDY, EIRE, ENNA, KRESZ.

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów kolejny raz nie dla polskich klubów

Lech Poznań i Górnik Zabrze solidarnie zakończyły walkę o Ligę Mistrzów. W dwóch odmiennych stylach: mistrz Polski roztrwonął przewagę z meczu z duńskim Aarhus GF, a wicemistrz dzielnie walczył z tureckim Fenerbahce Sztambuł

Bartosz Głęb

Najlepszy polski klub w dwóch poprzednich sezonach w pierwszym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów rozbił na wyjeździe mistrza Danii aż 4:1 i wydawało się, że rewanż w stolicy Wielkopolski będzie wyłącznie formalnością. Lech tydzień wcześniej zdominował rywala pod każdym względem i nic nie zapowiadało, że w rewanżu Aarhus GF zdoła powalczyć o awans. – Musimy być przede wszystkim mądrzy w naszych poczynaniach – zapowiedział przed meczem trener Poznania Niels Frederiksen.

Kompromitacja mistrza Polski

Niestety, nie byli. Kolejorz roztrwonął całą przewagę i poległ w rzutach karnych. Mammy kolejną kompromitację polskiego klubu na arenie międzynarodowej. Czy Kolejorz zlekceważył przeciwnika w rewanżu? Być może. Poznaniacy wyglądali zdecydowanie gorzej niż w każdym dotychczasowym meczu w tym sezonie. Skutki okazały się brutalne, bo mistrza Polski w walce o rozgrywki dla najlepszych klubów w Europie już nie ma.

– Jesteśmy ogromnie zawiedzeni. Jeśli masz zaliczkę 4:1 z wyjazdowego spotkania, to nie powinienes przegrać u siebie 1:4. Pracuję w tym



FOT. JAREK PRASZKIEWICZ

Górnik Zabrze wywalczył remis z tureckim gigantem, awansu w eliminacjach LM to jednak nie dało

zawodzie ponad 30 lat, przytrafiło mi się kilka bolesnych porażek, ale ta z pewnością jest jedną z największych – przyznał po meczu duński szkoleniowiec Kolejorza.

Co zrozumiałe, w Polsce po takim spotkaniu mistrza kraju atmosfera jest grobowa. Natomiast w Danii trwa euforia po oszukaniu przeciwnika, odrobieniu gigantycznej straty i awansie do kolejnej rundy eliminacji Ligi Mistrzów.

„Stało się coś nieprzewidywalnego i trudnego do spokojnej oceny ekspertów. Po przegranej u siebie aż 1:4, co oznaczało brutalny exit z Ligi Mistrzów, AGF doprowadził jednak do wyrównania, dogrywki i w końcu dramatycznej serii rzutów karnych, którą wygrał. To był wielki come-back, rzadko spotykany w rozgrywkach na tym poziomie” – pisał z zachwytu agencja prasowa Ritzau.

Górnik Zabrze pożegnał się z honorem

W zupełnie innych nastrojach po swoim dwumeczu są piłkarze i kibice Górnika Zabrze. Wicemistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski miał dostać srogie lanie od Fenerbahce Sztambuł. Turecki gigant nie okazał się jednak tak straszny, jak to sobie wyobrażano. Co prawda w pierwszym meczu w Turcji gospodarze absolutnie zdominowali podopiecz-

nych Michała Gasparika, ale wygrali tylko 1:0. W rewanżu padł remis 1:1, a zabrzańska ekip miała nawet szanse, by doprowadzić do niespodziewanej dogrywki. Ostatecznie Górnika również w walce o te najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe UEFA już nie ma, ale pokazał charakter i ogromną wolę walki.

– Jesteśmy smutni, ale musimy powiedzieć, że na ławce byliśmy od początku dumni, bo chłopaki rozegrali bardzo dobre spotkanie – zaznaczył po meczu słowacki szkoleniowiec wicemistrza Polski.

Dwie krótkie historie polskich zespołów w eliminacjach Ligi Mistrzów zakończyły się fiaskiem, ale odbiór każdej z nich jest zupełnie inny. Na Lecha spadają gromy, natomiast Górnik jest wychwalany za stawienie czoła renomowanemu przeciwnikowi. Teraz oba polskie zespoły powalczą już tylko maksymalnie o Ligę Europy. Tutaj znacznie łatwiejszą drogę ma Kolejorz, ale jak pokazał rewanż z Aarhus GF, lepiej wstrzymać się z obwieszczaniem awansu, gdyż boisko potrafi brutalnie zweryfikować wszelkie zapowiedzi.

Warto przypomnieć, że oprócz dwóch wspomnianych polskich zespołów w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy zagra też Jagiellonia Białystok, która dopiero na tym etapie rozpocznie swoją europejską przygodę. ©

PIŁKA NOŻNA

FIFA ma sensacyjny pomysł. Chce sprzedać mistrzostwa świata

Zbigniew Czyż

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) planuje sprzedaż około 20 procent udziałów organizacji prywatnym inwestorom – poinformowano w komunikacie światowej centrali piłkarskiej. Wartość tej transakcji wyceniono na około 4,2 miliarda dolarów.

W wydanym oświadczeniu FIFA przekazała, że zamierza powołać nową, dodatkową organizację – FIFA Forward Enterprise (FFE) – która przejmie prawa komercyjne związane z turniejami organizowanymi przez FIFA, czyli m.in. mistrzostwami świata seniorów i senierek czy klubowymi mistrzostwami świata. Ich łączną wartość oszacowano na około 20 miliardów dolarów.

„FIFA zachowałaby kontrolę nad FFE i wyłączne prawa do zarządzania piłką nożną, rozgrywkami, kalendarzem meczów i wszystkimi decyzjami regulaminowymi i sportowymi. W duchu pełnego poszanowania dla zasad demokratycznego zarządzania FIFA inauguracyjna nowa struktura jest uwarunkowana poparciem większości federacji członkowskich i odpowiednimi zgodami Rady FIFA” – podkreślono w komunikacie.

Wszystkie środki zostałyby zainwestowane w piłkę

Jak dodano, wszystkie środki pozyskane ze sprzedaży mniejszościowego pakietu akcji FFE zostałyby zainwestowane w rozwój piłki nożnej. FIFA obiecuje m.in. zwiększenie finansowania dla każdej federacji członkowskiej z ośmiu do 20 mln dolarów w latach 2027-2030, do 22

mln w latach 2031-2034 i do 24 mln w latach 2035-2038.

Brytyjski dziennik „The Times” donosi, że Gianni Infantino poinformował 211 krajowych federacji piłkarskich wchodzących w skład FIFA, że będą miały 53 dni na podpisanie planu i otrzymanie należnych im znacznych sum. Szef FIFA przekazał, że pakiet finansowy w wysokości 10 000 000 000 dolarów zostanie uruchomiony (od 1 stycznia 2027 roku), jeśli członkowie FIFA zgodzą się na jego plany. Jeżeli odmówią, pozostanie budżet w wysokości 2 700 000 000 dolarów.

„Decyzja o tym, czy kontynuować realizację tego wniosku, należy wyłącznie do Państwa. W przypadku zgody każda federacja będzie mogła liczyć na zastrzyk finansowy do 40 000 000 dolarów” – napisano w komunikacie.

Z doniesień międzynarodowych mediów, m.in. Reutersa, wynika, że głównym inwestorem zewnętrznym ma być należący do firmy Thrive Capital strategiczny fundusz Thrive Eternal założony przez Joshuę Kushnera, brata Jareda, który jest zięciem prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa.

Akcje nowo utworzonej spółki, która miałaby nadzorować mistrzostwa świata, będą mogły być nabywane za pośrednictwem prywatnych inwestycji. Jeśli propozycja wejdzie w życie, Gianni Infantino może liczyć na gigantyczne zarobki. W nowej spółce – po zakończeniu szefowania FIFA w 2031 roku – zajęłaby zapewne posadę prezydenta, prezesa lub inny tytuł Chief Executive Officer, co w praktyce oznaczałoby przychody rzędu kilkudziesięciu milionów dolarów rocznie.

UEFA krytycznie ocenia pomysł FIFA

Krytycznie do tego pomysłu odniosła się UEFA. Europejska centrala nazwała go przekroczeniem granicy, której żadna instytucja zarządzająca piłką nożną nigdy nie powinna przekroczyć.

„UEFA podchodzi do tego bardzo poważnie. Tak też powinna do tego podejść każda narodowa federacja piłkarska, jak również każdy udziałowiec: ligi, kluby, zawodnicy, kibice, rządy krajów i wszyscy, którzy troszczą się o przyszłość tego sportu. Dusza i zarządzanie piłką nożną to nie są towary na handel, zwłaszcza przy braku jawności, kto na tym korzysta finansowo. Nikt z nas nie jest właścicielem piłki nożnej. To nie jest coś, co FIFA może sprzedać” – napisano w oświadczeniu.

©

ŻUŻEL

W obliczu skandali Falubaz wkracza w decydującą batalię

Cezary Konarski

Kolejny raz w tym sezonie gorąco zrobiło się wokół Stelmetu Falubazu Zielona Góra. Tymczasem, w obliczu zamieszania dotyczącego rezygnacji Grzegorza Walaski z funkcji trenera zespołu, żużlowców czeka w niedzielę mecz z mistrzem Polski.

Przypomnijmy, że w środę 29 lipca Zieloną Górę obiegła informacja o tym, że trener Grzegorz Walasek – prowadzący w tym sezonie drużynę w PGE Ekstralidze – złożył w klubie rezygnację ze swojej funkcji. Dlaczego? Powód jest zdumiewający – szkoleniowiec otrzymał informację od klubowych działaczy, że nie wszyscy zawodnicy chcą z nim współpracować.

Grzegorz Walasek, w rozmowie z Radiem Index, potwierdził te doniesienia. – Przekazano mi, że nie wszyscy zawodnicy chcą ze mną współpracować – mówił trener Falubazu. – Telefonicznie poinformowałem mnie o tym Adam Goliński [jeden z udziałowców klubu, do niedawna jego prezes – red.], potwierdził to też Rafał Prokopiuk, dyrektor klubu, stąd moja decyzja. W najbliższym meczu Falubazu, drużyny już nie poprowadzę. Taka jest rola trenera, jeśli komuś moja osoba przeszkadza, to dla dobra drużyny należało tak postąpić.

Dla dobra zespołu zdecydowanie lepiej byłoby, gdyby zarządcy Falubazu sytuację wyjaśnili z Grzegorzem Walaskiem w zaciszu klubowych gabinetów. Bo kolejna w tym sezonie burza wokół zielonogórskiego żużla z pewnością nie ułatwi drużynie rywalizacji o utrzymanie w PGE Ekstralidze. A na taką rywalizację Falubaz jest skazany. Przypomnijmy, Zielonogórzanie do tej pory



W niedzielę zespół Falubazu poprowadzi Marek Mróz (po prawej)

wygrali tylko trzy mecze, przegrali osiem i zajmują przedostatnie miejsce w tabeli, wyprzedzając jedynie mizerny Włókniarz Częstochowa.

W obliczu skandali i nieporozumień kłębiących się wokół Falubazu, zespół kończy rundę zasadniczą rozgrywek. Zielonogórzanom pozostały do „odjechania” trzy mecze, najbliższy w niedzielę na własnym torze.

W obliczu skandali i nieporozumień kłębiących się wokół Falubazu, zespół kończy rundę zasadniczą rozgrywek. Zielonogórzanom pozostały do „odjechania” trzy mecze, najbliższy w niedzielę na własnym torze. „Myszy” zmierzą się z „Aniołami”, czyli zespołem Pres Grupy Deweloperskiej Toruń. Gospodarzy, w roli trenera-menedżera, poprowadzi kierownik drużyny Marek Mróz. Dowiadujemy się tego m.in. z przedziwnie brzmiącego komunikatu zielonogórskiego klubu, w którym czytamy m.in.: „Decyzja o powierzeniu prowadzenia pierwszej drużyny Markowi Mrozowi podyktowana jest chęcią weryfikacji funkcjonowania ze-

społu pod kierownictwem innej osoby. Na ten moment to rozwiązanie tymczasowe, które dotyczy wyłącznie nadchodzącego meczu ligowego z torunianami.” ©

Stelmet Falubaz Zielona Góra - Pres Grupa Deweloperska Toruń

● **Niedziela - godz. 17.00; stadion w Zielonej Górze, transmisja TV w Canal+ Sport.**

● **Stelmet Falubaz:** 9. Leon Madsen, 10. Andrzej Lebień, 11. Dominik Kubera, 12. William Cairns, 13. Przemysław Pawlicki, 14. Oskar Hurysz, 15. Damian Rajczak.

● **Pres Grupa Deweloperska:** 1. Patryk Dudek, 2. Robert Lambert, 3. Norick Blödnor, 4. Mikkel Michelsen, 5. Emil Sajfutdinow, 6. Antoni Kawczyński, 7. Mikołaj Duchiński.

KOSZYKÓWKA

Dwa lata temu wygrał EuroCup. Teraz jest zawodnikiem Zastalu

oprac. Cezary Konarski

Francuz Gauthier Denis to kolejny nowy koszykarz Zastalu Zielona Góra. Z wicemistrzami Polski podpisał roczną umowę.

Gracz z Francji ma 29 lat i 201 cm wzrostu, gra na pozycji rzucający obrońca/niski skrzydłowy. Jak informuje serwis basketzg.pl, swoje pierwsze koszykarskie szlify zdobywał w prestiżowym ośrodku Centre Fédéral (INSEP), stanowiącym kuźnię talentów francuskiego basketu, z której wywodzą się takie legendy jak Tony Parker czy Boris Diaw. Seniorską karierę rozpoczął w barwach STB Le Havre, gdzie szybko udowodnił, że potrafi skutecznie rywalizować z czołowymi zawodnikami we Francji. Wielkim przełomem w jego sportowej karierze było dołączenie do projektu Paris Basketball w 2018 roku. Gauthier Denis spędził w stolicy Francji aż sześć sezonów, przechodząc z klubem drogę od zaplecza ekstraklasy po ścisłą czołówkę Betclac ELITE oraz rozgrywek międzynarodowych. Sezon 2023/2024 był dla niego szczególnie udany - z Paris Basketball sięgnął po triumf w rozgrywkach EuroCup, co zapewniło klubowi awans do Euroligi. Nowy zawodnik Zastalu występował wtedy u boku TJ Shortsa czy Nadira Hifi, którzy są w tej chwili w czołówce najlepszych koszykarzy w Eurolidze.

Gauthier Denis reprezentował również barwy uznanych francuskich klubów, takich jak JL Bourg-en-Bresse oraz BCM Gravelines-Dunkerque, którego zawodnikiem był w minionym sezonie. Francuz

jest zawodnikiem o dużych predyspozycjach do roli lidera. Podczas swojej wieloletniej przygody z Paris Basketball stał się jedną z ikon klubu, rozgrywając ponad 230 spotkań w jego barwach. Ma również za sobą występy we wszystkich młodzieżowych reprezentacjach Francji - od kadry U16 do U20, z którą w 2017 roku wywalczył brązowy medal mistrzostw Europy. Największą bronią francuskiego koszykarza są rzuty za trzy punkty.

- Jest to zawodnik z dużym potencjałem rzutowym. Szukaliśmy gracza na pozycję numer trzy, który będzie mógł spędzić również kilka minut na pozycji numer cztery, a Denis idealnie wpisuje się w ten profil - powiedział serwisowi basketzg.pl Arkadiusz Miłoszewski, trener Zastalu Zielona Góra. - Po naszej rozmowie utwierdziłem się w przekonaniu, że jest to bardzo rozsądny i świadomy zawodnik. Jeśli chodzi o jego atuty na boisku, bardzo dobrze rozumie koszykówkę zespołową. Jest świetnym strzelcem za trzy punkty, zarówno w sytuacjach typu spot-up, jak i po wyjściu z zaslon. Grał na najwyższym poziomie, reprezentując barwy Paris Basketball w EuroCupie. Potrzebujemy zawodnika, który pomoże nam funkcjonować jako drużyna. Będzie to mój pierwszy przypadek pracy z zawodnikiem z Francji, ale wiemy, że koszykarze z tego kraju oraz ci trafiający do Polskiej Ligi Koszykówki z ligi francuskiej, bardzo dobrze radzili sobie na naszych parkietach. Jestem przekonany, że będziemy mieli wiele radości z jego gry, a w szczególności z koszykówki zespołowej, którą preferuję i którą chcemy prezentować w nadchodzącym sezonie. ©



Gauthier Denis był m.in. zawodnikiem zankomitego Paris Basketball

ŻUŻEL

Stal postawiła pierwszy krok do finału

Jarosław Miłkowski

Rozpoczęła się faza półfinałowa Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Na torze w Krośnie, ekipie Stali Gorzów zwycięstwo zapewnił w ostatnim biegu Oskar Paluch.

Po 11 wyścigach Polonia Bydgoszcz, Wilki Krosno i Stal Gorzów miały po 18 pkt. A przed ostatnim biegiem szansę na zwycięstwo wciąż miała każda z tych drużyn.

Gorzowianie i Bydgoszczanie mieli bowiem po 31 „oczek”, a gospodarze tylko punkt mniej. Kolejność w ostatniej gonitwie przełożyła się właściwie na kolejność w całym turnieju. Na wysokości zadania stanął Oskar Paluch, który wygrał bieg i dał Stali cztery duże punkty do tabeli. Drugi był Maksymilian Pawełczak, co oznaczało, że poloniści zajęli drugie miejsce w czwórmeczu. Radosław Kowalski, reprezentant gospodarzy, przyjechał do mety ostatni.

Wyniki 1. rundy półfinałowej DMPJ:

1. Budnex Stal Gorzów - 34 pkt.: Oskar Chatlas 4 (1,-,1,-2), Kacper Sobkowiak 8 (3,2,0,2,1), Oskar Paluch 13 (2,3,2,3,3), Hubert Jablórski 2 (-,2,0,-,-), Igor Kordun 7 (2,w,1,1,3); **2. Polonia Bydgoszcz - 33 pkt.:** Maksymilian Pawełczak 13 (3,3,3,2,2), Emil Maroszek 7 (3,1,3,0,0), Kacper Andrzejewski 6 (1,1,2,2,0), Adam Putkowski 7 (0,0,1,3,3); **3. Wilki Krosno - 30 pkt.:** Radosław Kowalski 9 (2,2,2,3,0), Jakub Wieszcak 12 (3,3,0,3,3), Kacper Dudek 1 (1,0,0,-,0), Oskar Kreglicki 8 (1,3,3,0,1), Arkadiusz Wąchała 0 (0); **4. Włókniarz Częstochowa - 23 pkt.:** Szymon Ludwiczak 4 (0,0,2,0,2), Kacper Halkiewicz 6 (0,1,3,1,1), Alan Gurzyński 4 (-,-,1,1,2), Jakub Plutowski 2 (0,2,-,-,-), Franciszek Karczewski 7 (2,1,1,2,1). ©

SPORT

• **Po ciężkiej chorobie, w wieku 65 lat, zmarł Jarosław Jechorek, były koszykarz Zastalu Zielona Góra.** Był legendą Lecha Poznań, w Zielonej Górze grał w sezonach 1992/1993 i 1999/2000.

Piłkarski weekend

II liga

Sobota – godz. 20.00: Lechia Zielona Góra – Olimpia Grudziądz.

III liga

Sobota – godz. 14.00: Stilon Gorzów – Ślązka Wrocław, **godz. 16.00:** Carina Gubin – Miedź II Legnica, **godz. 18.00:** ROW Rybnik – Warta Gorzów, **godz. 20.30:** Odra Bytom – Polonia Nysa.

IV liga

Sobota – godz. 17.00: Celuloza Kostrzyn nad Odrą – Stal Sulęcín, Łucznik Strzelce Krajeńskie – Victoria Szczaniec, Ilanka Rzepin – Róża Różanki, Czarni Żagań – Pogoń Skwierzyna, Korona Kożuchów – Pogoń Świebodzin, Promień Żary – Odra Nietków; **niedziela – godz. 12.00:** Lechia II Zielona Góra – Dozamet Nowa Sól, **godz. 14.00:** Piast Karnin Gorzów – Piast Iłowa, **godz. 16.00:** Sprotavia Szprotawa – Polonia Słubice. (cekon)



FOT. MARIUSZ KAPALA

PIŁKA NOŻNA

Nowi trenerzy i piłkarze w lubuskich zespołach. Trzeciroligowcy zaczynają grę

Paweł Górski

Piłkarski sezon rusza na dobre wraz z początkiem sierpnia. W sobotę do boju ruszą lubuscy trzeciroligowcy, wśród których doszło do wielu zmian – zwłaszcza na ławkach trenerskich. Jedynie Odra Bytom Odrzański wciąż będzie występować pod wodzą dotychczasowego szkoleniowca, Michała Kowbela.

Ciekawe nazwiska w Odrze

Ciekawymi transferami zawodników z doświadczeniem na wyższych szczeblach może pochwalić się Odra Bytom Odrzański. To pomocnik Patryk Mucha, który w barwach Widzewa Łódź i Chrobrego Głogów rozegrał łącznie 140 spotkań w I lidze, a ostatnio występował w drugoligowym Zagłębiu Sosnowiec. Drugim dużym nazwiskiem, które ogłosił klub z powiatu nowosolskiego jest Dominik Połap, który z kolei 130 razy zagrał w I lidze – głównie w GKS-ie Tychy, a ostatni sezon spędził w Stali Rzeszów.

Powrót Karola Gliwińskiego

Drugi z lubuskich beniaminków – Stilon Gorzów – również pozyskał zawodnika z przeszłością na szczeblu centralnym. To 22-letni ofensywny pomocnik Marcel Misztal, który 65 razy wystąpił na pierwszoligowych boiskach jako piłkarz GKS-u Tychy i Podbeskidzia Bielsko-Biała. Poza tym klub postawił na wyróżniających się graczy z IV ligi – Maksyma Krutina, który



Gabriel Estigarriba (po prawej) z Brazylii - nowy piłkarz Cariny Gubin

w grupie zachodniopomorskiej strzelił w ubiegłym sezonie 27 goli, a także Dominika Zakrzewskiego z Dębu Dębno. Zubytków należy wspomnieć o Filipie Wiśniewskim, który odchodzi po łącznie 11 sezonach gry dla Stilonu (z dwoma latami przerwy).

W klubie doszło również do zmiany szkoleniowca. Do III ligi ekipę wprowadził Mateusz Konefał, ale teraz niebiesko-biali zagrają pod wodzą Karola Gliwińskiego, który po trzech latach wraca na ławkę gorzowskiej drużyny.

W Carinie rozstanie po latach

Przez ostatnie lata kadra w Gubinie zmieniała się diametralnie, ale wśród tych rosad była jedna stała – osoba trenera Grzegorza Kopernickiego, który awansował z Cariną do III ligi

i konsekwentnie pozostawał jej szkoleniowcem. Sytuacja ta zmieniła się wraz z końcem sezonu 2025/2026, gdy klub i trener nie doszli do porozumienia. Grzegorz Kopernicki przeniósł się do Warty Gorzów, natomiast gubiński zespół przejął Maciej Kulikowski, który ostatnio pracował w Tęczy Krosno Odrzańskie.

Carinę opuściło również kilku piłkarzy, m.in. jej kapitan Kacper Staszakowian, który wybrał ofertę Odry Bytom Odrzański czy Mateusz Nazar, który wraz z trenerem Grzegorzem Kopernickim przywdział barwy Warty. Drużynę zasilili głównie młodzi zawodnicy, ale najgłośniejszym nowym nazwiskiem jest Brazylijczyk Gabriel Estigarriba, którego lubuscy kibice mogą znać z występów w Lechii Zielona Góra przed kilkoma laty. 28-letni

obrońca grał później m.in. w pierwszoligowym Chrobrym Głogów.

Warta po staremu, ale z nowym trenerem

A skoro już wywołany został temat Warty Gorzów to w ósmej drużynie poprzedniego sezonu nie zaszły wielkie zmiany – poza tą na pozycji trenera. Trzon składu został w większości utrzymany, aczkolwiek zabraknie Adriana Marchela, który przez aż pięć lat reprezentował Wartę, a teraz zasilł czwartoligową Różę Różanki. Do gorzowskiego zespołu dołączyli w dużej mierze młodzi gracze. Jedną z najbardziej doświadczonych nowych twarzy jest 26-letni pomocnik Maciej Ignasiak, który przychodzi z Błękitnych Stargard.

Trzy mecze domowe i jeden daleki wyjazd

W inauguracyjnej kolejce – w najbliższą sobotę – aż trzy lubuskie drużyny zagrają przed własną publicznością. Stilon Gorzów podejmie Ślązę Wrocław, Odra Bytom Odrzański zmierzy się z Polonią Nysa, natomiast rywalem Cariny Gubin będzie Miedź II Legnica. Warto zaznaczyć, że ostatnie z tych spotkań (tak, jak i kolejne domowe pojedynki „Obuwników”) odbędzie się na bocznym boisku gubińskiego stadionu ze względu na rozpoczynający się remont głównego obiektu.

Jako jedyna w delegację pojedzie Warta Gorzów – i to w daleką podróż. Jej rywalem będzie beniaminek, mistrz śląskiej IV ligi, ROW Rybnik.

KOMENTARZ

Moim zdaniem



Andrzej Flügel: Futbol wymaga ofiar

Wchodząc na zielonogórski stadion piłkarski, który odwiedza regularnie od ponad pół wieku i praktycznie znam tam niemal każdy kamień, wywróciłem się i skręciłem nogę w kostce. Spuchła natychmiast, jak

bania. Jednak pokusiłem się na trybunę, bo przecież nie darowałbym sobie nieobecności na tak długo oczekiwanym meczu Lechii w drugiej lidze.

Po spotkaniu pojechałem na SOR, gdzie szybko uzyskałem po-

moc. Na szczęście okazało się, że nie było złamania i kulejąc dam radę pojawić się na drugim meczu. Jak podsumować moją przygodę? Najlepiej stwierdzeniem, które powtarzam od lat: Futbol wymaga ofiar!

Jeśli chodzi o mecz z Rekordem Bielsko-Biała to można go podsumować starym piłkarskim stwierdzeniem: jak nie możesz wygrać to chociaż zremisuj! Lechia pokazała, szczególnie w pierwszej połowie, znane walory, czyli próbę zdominowania rywala, szybkie akcje, posiadanie piłki, stwarzanie okazji. Potem było gorzej, ale nie ma co narzekać. Mecz unaoczniał różnicę w porównaniu z trzecią ligą, skoro rywal, który

przez dwa sezony walczył jedynie o utrzymanie w drugiej lidze, postawił tak trudne warunki. Pewnie z ekipami mocniejszymi będzie jeszcze trudniej. Nie ma jednak co marudzić. Jestem optymistą!

Teraz rusza trzecia i czwarta liga. Ta pierwsza została w ostatniej chwili uzupełniona po rezygnacji Słowianina Wolibórz. Zastąpił go rezerwy Rakowa Częstochowa, który przegrał finał baraży z gorzowskim Stilonem. Propozycję otrzymał, zgodnie z regulaminem, spadkowicz LZS Starowice Dolne, ale prezes tego klubu powiedział, że oni chcą grać w trzeciej lidze, ale w wyniku awansu, więc spróbują wrócić

po roku. Co by nie mówić, fajna i godna pochwały postawa.

Jest coraz więcej klubów z mniejszych miejscowości, które nie mają zaplecza ani realnych możliwości, by walczyć w trzeciej lub w czwartej lidze, ale znajdują sponsora, montują ekipę „armii zaciężnej”. Grają, ale kiedy darczyńca ma dosyć albo wpadnie w kłopoty, wycofują się. To widać także w lubuskiej czwartej lidze, po wycofaniu się zespołów nikt z tej ligi nie spadł, co jest słabe i tyle...

Zmarł Jarosław Jechorek, który przez dwa sezony swojej długiej kariery grał w Zastalu Zielona Góra. Wybitny koszykarz i fajny gość. Wielka strata...©©